



WARSZAWA

24-31 .XII 1949 r.

ROK V

Nr 50 (200)

REPATRIANT



ilustrowany tygodnik informacyjny



*Radośnie i w dostatku spędzamy obecne Święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku.
Miniony okres wysiłków i sukcesów daje nam pełną gwarancję, że następne Święta będą równie radosne
i jeszcze bardziej dostatnie.*

Rząd polski odrzuca niestychane żądania francuskie

Francja usiłuje mieszać się
w wewnętrzne sprawy Polski

W dniu 27 grudnia 1949 roku zgłosił się do Sekretarza Generalnego MSZ ambasadora Wierbłowskiego, ambasador francuski Jean Baelen i zaprotestował w imieniu swego rządu przeciwko zapadłemu w dniu 23 bm. we Wrocławiu wyrokowi w sprawie szpiegów, sabotażystów i dywersantów francuskich, działających w Polsce.

Poprosił ambasador Baelen domagał się natychmiastowego zwolnienia osób skazanych w tym procesie prawomocnym wyrokiem sądu polskiego i wyłączenia ich do Francji.

Niestychane w swojej treści i formie żądanie i protest rządu francuskiego zostały przez Sekretarza Generalnego MSZ kategorycznie odrzucone w imieniu Rządu R.P. jako próba nieupuszczalnego mieszczenia się do spraw wewnętrznych Polski.



Światowa Federacja Zw. Zaw. przestała w imieniu 70 milionów członków na adres Generalissimusa Stalina oredzie powitalne. Oredzie głosi m. in.:

„Obchodząc 21 grudnia dzień Twoich urodzin, robotnicy i pracownicy umysłowi we wszystkich krajach świata jeszcze raz składają dowody swej miłości i najwyższego dla Ciebie szacunku.

SPZZ zdecydowanie i wytrwale stoi w obozie zwolenników pokoju. SPZZ pozostanie wierna międzynarodowemu proletariackiemu.

Masy pracujące całego świata występują zdecydowanie przeciw antyradzieckim oszczerstwom. Nie wystąpią one nigdy przeciw swoim braciom i przyjaciółom w ZSRR i w krajach demokracji ludowej“.

Oredzie powitalne na adres Generalissimusa Stalina przesłali także: w imieniu 80 milionów kobiet przewodnicząca Międzynarodowej Demokratycznej Federacji Kobiet — Cotton, zaś w imieniu 60 milionów młodzieży, zjednoczonej w Światowej Demokratycznej Federacji Młodzieży — sekretarze Guy de Boisson i Boccario.

Agencja Reutersa donosi z Hong-Kongu, że według nadeszłych tam informacji, chińskie wojska ludowe wyzwoliły miasto Czengtu ostatnią — czwartą z kolei — stolicę Kuomintangu.

Oddziały ludowe wkroczyły do miasta 24 grudnia.

Dziennikarz amerykański Drew Pearson, donosi w „Daily Mirror“, że gen. Mac Arthur zwrócił się do Waszyngtonu z projektem okupacji przez St. Zjednoczone Formozy i ogłoszenia przynależności tej wyspy do Japonii.

„Do chwili propozycji Mac Arthura — pisze Pearson — dowództwo amerykańskie wypowiedziało się za pozostawieniem status quo na Formozie. Obecnie jednak dowództwo to postanowiło zalecić rządowi ogłoszenie Formozy za terytorium Japonii, oraz przesłanie tam amerykańskiej piechoty amerykańskiej“.

Przed radzieckim trybunałem wojennym w Chabarowsku na Dalekim Wschodzie rozpoczął się proces przeciwko 12 b. wysokim oficerom japoń-

Nota Ministerstwa Spraw Zagranicznych R.P. do ambasady Francuskiej w Warszawie

W związku z notą Ambasady Francuskiej z dnia 17 grudnia rb., w której Ambasada wysuwa twierdzenie, że Rząd Polski, przez wydalenie profesorów francuskich z Polski naruszył Konwencję Kulturalną Polsko-Francuską i utrudnia działalność Instytutu Francuskiego i jego filii w Polsce — Ministerstwo Spraw Zagranicznych wystosowało do Ambasady Francuskiej w Warszawie notę, w której stwierdza:

1) Pięciu profesorów (spośród 11), co do których zażądano, by opuścili Polskę, było przesłuchanych przez Milicję. Przesłuchanie odbyło się w sposób jak najbardziej uprzejmy; następnie pozostawiono im jeszcze 48 godzin na załatwienie spraw osobistych i pożegnanie się z rodzinami i znajomymi.

Jeśli chodzi natomiast o polskich inspektorów szkolnych i nauczycieli, którzy w pierwszym rządzie stali się ofiarami francuskich zarządzeń policyjnych, postąpiono z nimi w sposób jak najbardziej brutalny. Po zaarrestowaniu zostali oni wysiedleni pod eskortą policji bez możliwości zabrania ze sobą czegokolwiek, bez możliwości pożegna-

skiego sztabu generalnego, głównie lekarzom-bakteriologom, oskarżonym o przygotowywanie w okresie poprzedzającym drugą wojnę światową, wojny bakteriologicznej przeciwko ZSRR, Chinom i innym krajom.

Ofiarą prób padło ponad 3.000 osób.

Węgierskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych opublikowało komunikat o aresztowaniu grupy 11 szpiegów i sabotażystów z obywatelem amerykańskim Robertem Vogelerem, obywatelem brytyjskim Edgarem Sandersem i obywatelem węgierskim Imre Gaigerem na czele.

Dla szpiegowskiej i sabotażowej działalności grupa ta wykorzystywała aparat i kontakty handlowe dyrekcji amerykańskiego towarzystwa akcyjnego International Standard Electric Corporation, na Węgrzech.

W odpowiedzi na notę rządu amerykańskiego, domagającą się bezpodstawnie zwolnienia aresztowanego Vogelera, a nawet wypłacenia mu odszkodowania za aresztowanie, Rząd Węgierski oświadczył w najbardziej kategoryczny sposób, że nie zamierza zapewnić niekaralności cudzoziemcom, działającym przeciwko ustrojowi demokratycznemu na Węgrzech i przeciwko narodowi węgierskiemu.

Podobną notę wymierzoną przeciwko próbom ingerencji w wewnętrzne sprawy Węgier, wysłano do Londynu.

Premier de Gasperi przyjął na audiencji ministra spraw zagranicznych faszystowskiej Hiszpanii Artajo, który przybył do Włoch z oficjalną wizytą.

Prasa postępowa odsłania istotne cele przyjazdu do Rzymu przedstawiciela Franco.

„Nie ulega wątpliwości — stwierdza „Sera“ — że wizyta Artajo wchodzi w ramy zagranicznej polityki Watykanu, zmierzającej do utworzenia trwałego sojuszu między krajami półwyspu Iberyjskiego, Włochami i krajami Ameryki Łacińskiej“. Dziennik „Avanti“ podkreśla, że pod wpływem wspólnych nalegań Watykanu i Waszyngtonu, rząd włoski zamierza zawrzeć porozumienie z Hiszpanią frankistowską.

„Unita“ zwraca uwagę, że podczas gdy w r. 1946 koalicyjny demokratyczny rząd włoski odwołał swego ambasadora z Madrytu, teraz rząd klerykański zabiega o pozyskanie Franco.

Nie dziwnym się wcale, że we Włoszech wytoczono proces partyzantom, którzy wykonali wyrok śmierci na Mussolinim. Jeśli tak dalek pójdzie to będziemy świadkami wyroku przeciwko sędziom, którzy wydali wyrok w Norymberdze.

nia się z rodzinami. Jedną z wysiedlonych nauczycielek polskich nie miała możliwości zobaczenia swego ciężko chorego dziecka, które zmuszona była pozostawić w klinice we Francji.

W tych warunkach Ambasada Francuska, reprezentująca rząd, na którego organa spada wina za tak brutalne postępowanie — nie ma żadnego prawa dawania lekcji moralności Rządowi Polskiemu, który swym postępowaniem dał dowody humanitarności i sprawiedliwości.

2) Profesorowie francuscy zostali wezwani do opuszczenia Polski w odpowiedzi na wydalenie z Francji polskich inspektorów i nauczycieli. Władze polskie, aczkolwiek nie miały tym profesorom nic do zarzucenia, były zmuszone wezwać ich do opuszczenia Polski, traktując ich w odpowiedni sposób.

Władze francuskie, w tym 2-ch ministrów, oświadczyły, co zresztą zostało przytoczone w powyższej notce, że członkowie polskiego ciała pedagogicznego wysiedleni z Francji prowadzili nielegalną działalność.

Gdyby oświadczenie to zawierało w sobie choć cień prawdy, władze francuskie mogły postawić tych ludzi przed sądami francuskimi.

Zwykle wysiedlenie ich poprzedzone zarzutami stanowiącymi kalumnię w stosunku do tych osób, dowodzi, że władze francuskie wprowadzają w życie dawno już ustalony plan, co zresztą zostało podniesione w czasie obrad Polsko-Francuskiej Podkomisji Kulturalnej w Warszawie; plan ten skierowany przeciwko szkolnictwu polskiemu we Francji przewidywał m. in. wysiedlenie z Francji nie ponoszących żadnej winy inspektorów szkolnych i nauczycieli.

Wobec powyższego naruszenia przez rząd francuski ducha i litery Konwencji Kulturalnej Polsko-Francuskiej, Rząd Polski miał prawo zastosować takie środki retorsji, jakie uważał za stosowne.

3) Mówiąc o krokach przedsięwziętych przez Rząd Polski w stosunku do profesorów francuskich Ambasada Francuska twierdzi, że mają one na celu „świadome zniszczenie całej pracy kulturalnej, prowadzonej w Polsce przez Instytut Francuski w Warszawie i jego oddziały na prowincji“. Ambasada Francuska nie omieszkała przy tym pominąć milczeniem problemu odpowiedzialności za ten ewentualny stan rzeczy.

Jak z powyższego jasno wynika odpowiedzialność za taki stan rzeczy spada na władze francuskie, które zagrażając poważnie działalności szkolnictwa polskiego we Francji, nie tylko pogwałciły Konwencję Kulturalną Polsko-Francuską, ale same zaszkodziły normalnej działalności Instytutu Francuskiego w Polsce.

W tych warunkach wykonywanie w przyszłości układów polsko-francuskich, w tym również i Konwencji Kulturalnej, uzależnione jest jedynie od zmiany przez rząd francuski jego antypolskiej postawy; Rząd Polski bowiem, jak zawsze, gotów jest wypełnić swe zobowiązania względem innych państw.

Oblicze Tygodnia

Waszyngton odwiedził ostatnio szach Iranu, Mohamed Resa Pahlewi. Wizyty tej nie należy rozpatrywać z punktu widzenia współzawodnictwa anglo-amerykańskiego na Środkowym Wschodzie. Jak stwierdza Homer Biggart w „New York Herald Tribune“ szachowi chodzi jedynie „o dwie rzeczy — pieniądze i broń“.

Warto przypomnieć, że rządząca obecnie w Iranie dynastia Pahlewi doszła do władzy w roku 1920 dzięki poparciu Anglików. Obecny szach jest synem dyktatora Reza Chana Pahlewi, który w roku 1920 zagarnął władzę przy pomocy zamachu stanu. Nic też dziwnego, że przez długie lata między dwoma wojnami światowymi Iran był domeną wpływów brytyjskich. Z chwilą wybuchu wojny Reza Chan zaczął kokietować hitlerowców. W konsekwencji takiego stanu rzeczy został usunięty z tronu, wywieziony do Afryki Południowej, a jego miejsce zajął następca tronu Mohamed Reza Szach Pahlewi.

Nowy władca wziął kurs na Waszyngton. Departament Stanu wystąpił się dla niego o kilka większych pożyczek, amerykańscy „doradcy“ zaczęli coraz liczniej opanowywać najważniejsze dziedziny życia gospodarczego i militarnego kraju.

O rosnącym znaczeniu Iranu w planach amerykańskich monopolistów świadczy choćby fakt, że jak podała gazeta „Paris“ — amerykańskie biuro informacyjne w Kairze ma być wkrótce przeniesione do Teheranu.

Jak jednogłośnie stwierdzają przedstawiciele teherańskich kół postępowych amerykańska „pomoc“ dla Iranu spowoduje jeszcze większy wyzysk ludności i w większym jeszcze stopniu niż dotychczas przekształci Iran w amerykańską kolonię.

Senat belgijski przyjął niedawno wniesiony przez rząd Eyskensa projekt ustawy o przeprowadzeniu referendum w sprawie królewskiej“.

Wszystkie postępowe siły kraju przeciwstawiają się zdecydowanie marzeniom króla Leopolda III — znajdujących się obecnie w Szwajcarii — powrotu na tron. Leopold uciekł z Belgii wraz z wycofującymi się wojskami niemieckimi w przeddzień całkowitej klęski Hitlera. Przez cztery lata okupacji współpracował z hitlerowcami, obecnie zaś zamierza przy pomocy swych amerykańskich przyjaciół i opiekunów powrócić na tron. Reakcyjna gazeta belgijska „La Libre Belgique“ pisała niedawno, że „w sprawie powrotu Leopolda na tron belgijski zainteresowane są Stany Zjednoczone. W dalszym rozwoju sprawy królewskiej wielką rolę grać będzie ambasador Stanów Zjednoczonych w Belgii Murphy“.

Polityka Leopolda na tronie belgijskim wzmocniłaby jeszcze bardziej pozycję Stanów Zjednoczonych. Nie o bagatelkę zresztą chodzi — w grę wchodzi obrzyźnięte najbogatsze na świecie złoża uranowe w Kongo belgijskim. Toteż jak stwierdza flamandzki dziennik „Het Nieuws“ Anglia występuje bardzo ostro przeciwko powrotowi Leopolda na tron, ponieważ osłabiłoby to jej pozycję w Kongo.

W akcji zmierzającej do powrotu Leopolda do Belgii wielką rolę odgrywają obok katolików również belgijscy prawnicy socjaliści. Toteż masy robotnicze Belgii rozumieją doskonale, że muszę się pozbyć nie tylko koronowanego lokaja amerykańskiego imperializmu, ale i jego niekoronowanych slug.

Jeszcze nie tak dawno propagandyści amerykańscy z „uczuciem“ malowali niszczące działanie bomby atomowej. Od kilku tygodni nastąpiła w Stanach Zjednoczonych radykalna zmiana. Bomba atomowa nie przedstawia już żadnego niebezpieczeństwa, ot — zabawka dla starszych dzieci. Aby pokonać u żołnierzy amerykańskich strach przed bombą atomową, wydało dowództwo amerykańskie specjalną broszurkę pt. „Co czynić w wypadku ataku atomowego?“ Oto jak autor uspakaja żołnierzy amerykańskich: „Nie taki diabeł straszny jak go malują... Eksplozja atomowa równa jest zwykłej eksplozji. Położ się najlepiej w jakimś rowie, za murkiem, lub w zagłębieniu terenu. Przykryj się czym masz pod ręką — płaszczem, kocem lub gazetą. Ochroń cię to przed pyłem radioaktywnym“.

Poprostu — najpewniejszą ochroną przed skutkiem eksplozji atomowej — jest nosić stale przy sobie amerykańską gazetę...

Jeszcze lepszych rad udziela na łamach „Chicago Daily News“ szef służby sanitarnej armii amerykańskiej, generał R. W. Bliss: „Schroń się w piwnicy lub suterynie, noś białe spodnie, gdyż białe ubranie odbija wszelkie promienie cieplne“.

Toteż amerykański tygodnik „Catholic World“ przyznaje smętnie: „całemu światu wymachiwaliśmy dotychczas przed nosem bombą atomową, ale nikomu nie napędziliśmy strachu, oprócz nas samych“. Święte słowa...

Od ruin do wielkich przemian

Świąteczny nastrój potęguje się w roku bieżącym dzięki wynikom pierwszego w Polsce okresu gospodarki planowej. Mamy już za sobą pierwsze żniwa całej gospodarki narodowej.

Co daly te żniwa krajowi i społeczeństwu? Przede wszystkim wiara we własne siły. Wielokrotnie mówiliśmy już o zniszczeniach wojennych. Podawaliśmy wartość strat w złotych, w procentach i w liczbach obiektów. Dla ludzi, którzy nie widzieli Polski po wojnie, cyfry te nie zawsze dawa-

ły wyobrażenie o ogromnych zniszczeniach. Jeżeli jednak porównamy nasze straty np. z roczną wartością produkcji węgla na całym świecie i stwierdzimy, że to, co straciliśmy to 93 proc. wartości wspomnianej produkcji, wtedy przemówimy językiem zrozumiałym dla wszystkich ludzi na świecie. Mówimy jeszcze raz o zniszczeniach, bo nasze żniwa jako wynik trzyletniej gospodarki planowej, byłoby wspaniałym osiągnięciem nawet, gdybyśmy posiadali nieuszczerplone

wojną przedwzrostowe możliwości gospodarki narodowej w przyszlności.

Wiara we własne siły to potężny czynnik umożliwiający dalszy rozwój. Wiara ta to następstwo osiągnięcia już obecnie wyższego poziomu życia przez ludność pracującą niż przed wojną i zbudowanie trwałych fundamentów dla planów przewidujących nowe, nieznane dotąd w Polsce i w ogóle w Europie, sukcesy.

Materiałne podstawy dla podniesienia się stopy życiowej klas pracujących, to wzrost realnej wartości płac robotniczych o z górą 20 proc. Te 20 proc. to jeszcze nie wszystko. Przed wojną oficjalne statystyki podawały pół miliona osób stale bezrobotnych. Jeżeli do tego dodamy ludzi, którzy w pewnych okresach poza sezonowych nie znajdowali zarobków, to porównanie nabierze innych barw.

Dziś, dzięki stałemu rozwojowi całej gospodarki, nie ma bezrobotnych, jest natomiast stały brak rąk do pracy. Ta 20-procentowa poprawa warunków życiowych, dotyczy dziś wszystkich bez wyjątku ludzi pracy w Polsce.

Wzrost realnej wartości płac, jak również wzrost produkcji, uzewnętrznia się w coraz wyższej konsumpcji artykułów żywnościowych i pierwszej potrzeby. I tak w ciągu trzyletniego okresu Planu Odbudowy Gospodarczej spożycie pszenicy na głowę ludność wzrosło o 131 proc., a w stosunku do okresu przedwojennego o 19 proc. — spożycie cukru porównując z latami 1946 i 1938 o 91 proc. i o 64 proc. — mięsa o 31 proc. i o 19 proc. tkanin wełnianych o 19 i 55 proc. Tych kilka przypadkowo wybranych cyfr mówi o tym, jak trudny był jeszcze wstępny okres przed planem trzyletnim.

Faktem jest, że odżywiamy się i ubieramy lepiej, niż przed wojną.

Mówiliśmy już, że nasz plan to nie tylko poprawa bytu dziś, ale również przygotowanie podstaw do jeszcze

O podstawach tych można by powiedzieć bardzo wiele. Rozwój gospodarki kraju obserwujemy dosłownie wszędzie i wszędzie spotykamy się z nowymi nieprodukowanymi dotąd wyrobami i nowymi nieznanymi u nas przed wojną działami wytwórczości.

Jednak dla oceny tego, co dokonaliśmy dla przyszłego rozwoju, najistotniejszym jest postęp osiągnięty przez przemysł ciężki i średni. Tu bowiem rodzą się nowe wyposażenia i maszyny dla zakładów wytwórczych wszystkich branż, tu powstają podstawy surowcowe (np. przemysł chemiczny) i tu też tkwią te sprężyny, które decydują o rozwoju komunikacji (fabryki wagonów, lokomotyw, samochodów) i żeglugi (stocznie).

W chwili obecnej wartość produkcji przemysłu wielkiego i średniego jest o 125 proc. wyższa, niż w 1946 r. Dla uprzytomnienia sobie, co oznacza ta cyfra, warto zrobić porównanie z okresem przedwojennym. Produkcja w tych dziedzinach była w 1938 roku tylko o 28 proc. wyższa, niż w roku poprzedzającym okres planu 3-letniego.

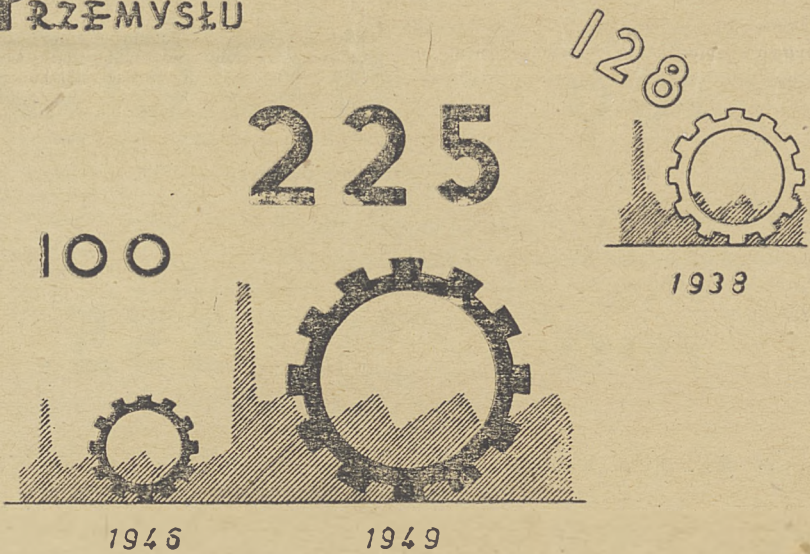
W przededniu rozpoczęcia prac nad realizacją planu 6-letniego, osiągnęliśmy w kraju nie tylko to, co przede wszystkim było celem planu trzyletniego, tj. odbudowę zniszczeń wojennych i podniesienie stopy życiowej ludzi pracy ponad poziom z 1938 roku.

Dzięki wspaniałemu rozwojowi ruchu współzawodnictwa, zdołaliśmy również zbudować ponad plan podstawy dla nowych osiągnięć, tym razem głównie w zakresie rozbudowy i przebudowy gospodarki narodowej w okresie najbliższego sześciolecia. Już dziś wszędzie widać pracę, która da w 1955 roku warunki bytu już nie o 20 proc., ale 100 proc. lepsze, niż przed wojną.

W następnym numerze omówimy szczegółowo perspektywę rozwoju Polski w okresie planu sześcioletniego.

PAWEŁ KOPACZ

PRODUKCJA WIELKIEGO I ŚREDNIEGO PRZEMYSŁU



Życzenia demokratycznej Polonii Amerykańskiej dla narodu polskiego

Postępowe organizacje Polonii Amerykańskiej przesyłają na ręce ambasadora RP w Waszyngtonie Winiewicza pozdrowienia dla narodu polskiego oraz życzenia świąteczne i noworoczne.

„W imieniu członków stowarzyszeń polskich w Ameryce, polskich zwią-

ków zawodowych oraz dziesiątek tysięcy przyjaciół i sympatyków — stwierdza depecha — przesyłamy narodowi i rządowi polskiemu z Prezydentem Bierutem na czele najserdeczniejsze życzenia wesołych świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku.

Miłujący pokój Amerykanie i Amerykanki polskiego pochodzenia wdzięczni są Polsce za jej olbrzymi wkład do walki o pokój — najważniejszy i najbardziej upragniony cel wszystkich narodów. Demni jesteśmy, że na forum międzynarodowym Polska staje w obronie narodów kolonialnych oraz przeciwstawia się odbudowie neofaszystowskich Niemiec, jako bazy wypadowej przeciwko narodom demokratycznym.

Cieszymy się z ogromnych zdobyczy politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych narodu polskiego, który rozpoczyna w roku 1950 sześciolletni plan gospodarczy.

Zdobycze postępowej Polski są zdobyczami całej ludzkości, kroczącej w coraz szybszym tempie ku lepszej przyszłości, opartej na sprawiedliwości społecznej. Demokratyczna Polonia Amerykańska uczyni wszystko, co jest w jej mocy, aby w roku 1950 zacieśniły się jeszcze bardziej więzy przyjaźni między narodem amerykańskim a narodem polskim“.

Wychodźstwo polskie we Francji do Prezydenta RP

Prezydent RP Bolesław Bierut otrzymał następującą depechę:

„Uczestnicy planarnego zjazdu Organizacji Pomocy Ojczyźnie, reprezentującej wychodźstwo polskie we Francji wyrażają Ci Obywatelu Prezydencie najserdeczniejsze podziękowanie za troskliwą opiekę nad wychodźstwem. Równocześnie wyrażamy wdzięczność za podjęcie stanowczych kroków w obronie naszego wychodźstwa, a w szczególności działań polskich organizacji demokratycznych we Francji.

Zapewniamy Cię Obywatelu Prezydencie, że będziemy wytrwale pracować nad zjednoczeniem wychodźstwa polskiego we Francji wokół naszej Ludowej Ojczyzny“.

WZROST SPOŻYCIA NA GŁOWĘ LUDNOŚCI

w porówn. z 1946 r. w % w porówn. z 1937/38 r. w %

231

119



pszenica

191

164



cukier

131

119



mięso

119

155



tkaniny wełniane

Wszystkim Czytelnikom w kraju i za granicą

serdeczne życzenia

Wesołych Świąt i pomyślnego Nowego Roku

słada redakcja „Repatrianta“

Człowiek przede wszystkim

Przed wojną, jak zresztą wiadomo wszystkim, którzy byli w Polsce, istniały ubezpieczenia społeczne, była pomoc lekarska, były przedszkola, szkoły i uniwersytety, były biblioteki, muzea, radio, kino, teatr, ale...

I właśnie to „ale“... Wtedy poprawa warunków społecznych, oraz zdobycie wiedzy było troską indywidualną poszczególnych ludzi. Dziś sprawy te to jedno z podstawowych zadań państwa. Dziś państwo i organizacje społeczne prawie w 100 procentach pokrywają koszty wszelkich akcji społecznych i kulturalnych.

Osiągnięcia społeczne klas pracujących wiążą się ściśle z sukcesami gospodarczymi, oraz zasadniczymi reformami dokonanymi w Polsce Ludowej. Nacjonalizacja przemysłu, oraz reforma rolna zmieniły w sposób zasadni-

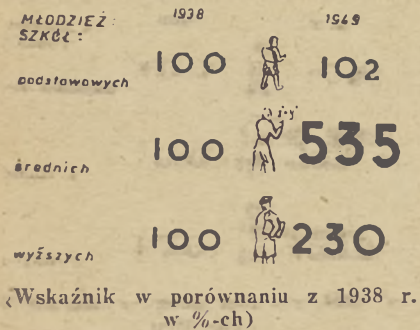
środkach finansowanych przez państwo, względnie Ubezpieczalnię Społeczną. Zasadniczy przełom, to rozszerzenie zasięgu praw ubezpieczeń i w konsekwencji znaczny, jak wykazują powyższe cyfry, wzrost lecznictwa za darmo. Troska o zdrowie człowieka już niedługo całkowicie przestanie być troską jednostki.

To tylko fragment olbrzymiego zasięgu akcji opieki społecznej. Znane są powszechnie nowe formy pomocy inwalidom, rodzinom posiadającym dzieci (specjalne zasiłki rodzinne), oraz osiągnięcia na odcinku poprawy higieny i bezpieczeństwa pracy.

Zatrzymaliśmy się specjalnie przy zagadnieniach opieki nad matką i dzieckiem, gdyż sprawy te najdobitniej ilustrują fakt, że troska o człowieka obejmuje obecnie okres całego życia ludzkiego, a nie tylko czas, w którym jest użytecznym dla społeczeństwa, pracując w produkcji.



Oświata



czy sytuację na odcinku podziału dochodu społecznego. Obecnie dochód ten znajdując się w dyspozycji całego społeczeństwa służy poprawie bytu materialnego i społecznego, a nie narastaniu kapitału w rękach jednostek.

Czy to będą zagadnienia służby zdrowia, oświaty, opieki społecznej, czy wreszcie zagadnienia rozwoju kultury, wszędzie dostrzegamy ogromny postęp w stosunku do okresu przedwojennego. Sukcesy zwycięsko zakończono planu trzyletniego znalazły pełne odbicie w wszechstronnej pomocy dla człowieka pracy.

Poziom realnych płac wzrósł już o 20 proc. w stosunku do lat przedwojennych. Oczywiście to nie wszystko. Rosną równocześnie budżety państwa na cele zdrowia, opieki społecznej, kultury i oświaty.

Oto kilka najcharakterystyczniejszych faktów i cyfr.



Zdrowie



Cyfrы te są specjalnie wymowne. W Polsce jest jeszcze mniejsza liczba lekarzy niż przed wojną. Ale ci, którzy są, pracują przede wszystkim w o-

teryzujący troskę o człowieka w Polsce, mówi najlepiej o tym, że rozwój gospodarczy kraju łączy się najściślej z rozwojem i poprawą sytuacji ma-

terialnej i społecznej, o ile środki produkcji znajdują się w rękach społeczeństwa, a nie kapitalistów.

K. P.



Opieka nad matką i dzieckiem

1938

1949

100

6000

DZIECI:
w żłobkach



100

335

w przedszkolach



(Wskaźnik w porównaniu z 1938 r. w %-ch)

PO LATACH

Dzisiaj jest już starym człowiekiem. Przygarbiony, spracowane ręce, twarz poryta głębokimi bruzdami. Życie jego to twardy emigrancki los. Gdzie nie był...! We Francji, w Niemczech, głód pracy zagnał go nawet do Ameryki. W życiu jego, jak na taśmie filmowej przesuwają się praca we francuskich kopalniach węgla, w amerykańskich fermach, na roli w Westfalii, karczowanie lasów gdzieś przy granicy francusko - hiszpańskiej. Nie był to jednak barwny, kolorowy film — życie polskiego reemigranta ciężkie było wszędzie.

— I na stare lata wróciłem wreszcie do kraju — mówi Jan Baczkowski — dopiero teraz stało się to możliwe.

— A kiedy pan wyemigrował?

— O dawno... w 1904 roku pierwszy raz, w 1924 roku drugi raz.

TROCHĘ HISTORII

Były to czasy sezonowych wypraw „na Saksy“ i emigracji do Westfalii. Co śmielsi emigrowali do dalekiej Ameryki.

Były to czasy, kiedy polscy chłopcy mieli za mało ziemi, za mało było jeszcze fabryk. Było to w roku 1904. 19-letni Jan Baczkowski wyemigrował z kraju.

— Początkowo pracowałem w Westfalii u zamożnego gospodarza — mówi Baczkowski. Pracy, chociaż dużo, lubiłem ją, zarobek jednak mały. Lata płynęły, a ja, który wyemigrowałem, aby uciąć trochę grosza i wrócić do kraju, kupić kawałek ziemi i jakoś żyć, byłem ciągle tak samo biedny, jak w chwili przyjazdu.

— Postanowiłem więc jechać do Ameryki, tam emigrowało wielu Polaków.

— W roku 1912 — ciągnie dalej nasz rozmówca — stanąłem po raz pierwszy na amerykańskiej ziemi, zaraz też przyjąto mnie do pracy. Niedługo jednak siedziałem w tej amerykańskiej fermie. Kiedy Ameryka przystąpiła do I wojny światowej, poszedłem do wojska. Służyłem w armii amerykańskiej w piechocie, byłem nawet kilka miesięcy na froncie we Francji. Kiedy wojna skończyła się, a ja wyszedłem z niej cało, pomyślałem: trzeba wrócić do kraju. Polska była niepodległa,

mówiono, że zmieni się w niej dużo na lepsze, chodziły słuchy o projektowanej reformie rolnej. Pod koniec 1920 roku wsiadłem na okręt. Gdzieś w listopadzie wylądowałem w kraju.

Jan Baczkowski urwał opowiadanie, zwiesił głowę, jakby szukał w pamięci jakichś faktów. Twarz jego przybrała wyraz dziwnej goryczy.

ROZCZAROWANIE

O, tak — mówi po chwili — byłem cierpliwy, czekałem długo, całe 4 lata, aż ziszcza się te słowa o nowej Polsce, Polsce, która będzie krajem wszystkich ludzi pracy. Poszedłem do fabryki, potem po kilku miesiącach do drugiej. Wszędzie to samo. Zarobki niewielkie, ciężka rola zastraszająca. Byli ludzie, którym się dobrze powodziło, ale tych była nieliczna garstka wybranych. Pozostali ciągle drżeli o swój byt, lekali się utraty pracy, o którą z każdym rokiem było coraz trudniej.

W 1924 Baczkowski wyemigrował powtórnie, tym razem do Francji.

Był już w Niemczech, był już w Ameryce, wiedział dobrze, jaki rzeczywistość jest los emigranta w obu krajach. Uchwycił się więc tej Francji, jak ostatniej deski ratunku. Może tam będzie lepiej?

UPLYNEŁO 25 LAT...

We Francji bywało różnie. Lepiej, gorzej, całkiem źle. Jan Baczkowski przenościł się ciągle z jednej miejscowości do drugiej. Osiadł początkowo na wsi pod Paryżem, potem przeniósł się do samej stolicy, wreszcie przed samą wojną zamieszkał w Vauxcère, departament Lyon.

— Wojna zagnała mnie aż pod samą hiszpańsko-francuską granicę. Pracowałem przez kilka lat przy wyrębie drzewa w lasach. Bardzo męczące zajęcie, jak na podeszły wiek. Bliższe 60 lat miałem już wtedy na koncie. Przeziębłem się i zapadłem na zapalenie płuc. Złe warunki mieszkaniowe, wilgoć w domu, brak dostatecznej pomocy lekarskiej, myślałem, że już nie wyliżę się z tej choroby. Jednak wyzdrowiałem, ale od tej pory nie mam już tych sił do pracy, co dawniej.

KONSTANTY KACZMAREK

GDY PIERWSZA GWIAZDKA

Gdy pierwsza gwiazdka w górze się rozpali
I pod choinką staniesz wraz z rodziną,
Przełam się ze mną opłatkiem z oddali,
Stąd od najbliższych życzenia dziś płyną.

Może się w Tobie na tułacznych szlakach
Zaćmił już obraz naszej polskiej Wilii
I nie nie mówi Ci świerkowy zapach
I nie ma kto Ci wieczoru umilić.

Może prastare kolędy i pieśni
Ktoś Ci zanuci już na obcej glebie
I dzieckiem będąc, niegdyś o tym nie śnił,
Jakie podarki czekają na Ciebie.

Może Twój język już wśród obcych stwardniał
I świergot dzieci nie w polskiej brzmi mowie
I tylko z gazet ojczystych i radia,
Poznają kraj swój córki i synowie.

I dzisiaj właśnie, gdy w rodzinnych stronach,
Zbiorą się krewni na nocnej pasterce
Wiedz, że tu każdy szczerze myśli o Was,
Bo drogie w Polsce każde polskie serce.

Każdy Wam życzy rychłego powrotu,
Byście wśród swoich, dla swoich żyć mogli,
Bez trosk codziennych, bez ciągłych kłopotów,
Czy ktoś godności Waszej nie upodli.

Przełam się ze mną opłatkiem jak z bratem
I niech myśl jedna nas dzisiaj zespoli,
By głos milionów rozbrzmiewał nad światem:
Pokój ludziom dobrej woli!

TUŁACZKI

Kiedy wojna skończyła się, Baczkowski wrócił z powrotem do Vauxcère. Znalazł mało męczące zajęcia dozorczy składów towarowych pewnej prywatnej hurtowni, w tym mieście. Praca była lekka, ale i zarobek niewielki.

— Trudno było wyżyć z tego, co zarabiałem, toteż wyprzedawało się powoli to, co zostało z rzeczy i mebli. Tak jednak nie mogło być na dłuższą metę, po długich więc namysłach postanowiłem wrócić do kraju. Tak, byłem bardzo ostrożny i nieufny, bo drugi raz nie chciałem doznać rozczarowania. Ale wielu moich znajomych, którzy wcześniej powrócili do kraju, pisało o tym, jak tutaj teraz w Polsce jest. Dowiadywałem się o wszystko dokładnie w listach, które czytali mi moi rodacy, sam bowiem — dodaje — niebardzo władam piórem, bo gdzie i kiedy miałem się dobrze nauczyć czytać i pisać. Rozmawiałem też dużo na temat Polski z tymi spośród Polaków-emigrantów, którzy spędzali w kraju urlopy. Wreszcie, kiedy w ubiegłym roku kryzys we Francji zaczął się dawać we znaki, mówię sobie — nie mam tu nic więcej do roboty, jak by nie było, w Polsce nie może mi być gorzej niż tu. A może rzeczywistość jest tak, jak piszą ci, którzy wrócili, przecież wszyscy nie mogliby kłamać.

I tak Jan Baczkowski znalazł się z powrotem w kraju. Po blisko pół wieku tułaczki emigracyjnej.

SPOKOJNA STAROŚĆ

Jana Baczkowskiego spotkaliśmy na punkcie etapowym PUR-u w Międzylesiu. Powrócił do kraju wraz z grupą Polaków z Francji w połowie października bieżącego roku. Tak się złożyło, że akurat tego dnia przyjechało kilku reemigrantów z poprzedniego transportu po rzeczy — Jan Baczkowski chcieł słuchać o tym, że dostali ładne mieszkania i że praca jest wbród.

— A dla takiego starego, jak ja znajdziesz się jaka praca — pyta — bo nie chciałbym siedzieć z założonymi rękami, jeść chleb za darmo.

— Znajdzie się na pewno — odpowiadają tamci.

*

Ostatni raz widzieliśmy Baczkowskiego na dworcu kolejowym w Jawo-

rzynie Śląskiej. Jechał do Legnicy. Rozłożył nam przed oczyma mały arkusik papieru, przeczytaliśmy. Było



— Byłem w Niemczech, we Francji, Belgii i Ameryce — mówi Józef Baczkowski — przeżyłem już tyle lat, a pierwszy raz zdarzyło mi się, że pracę otrzymałem w niespełna pięć minut po zgłoszeniu się.

to skierowanie do pracy w Państwowych Gospodarstwach Rolnych, w Legnicy, gdzie znajduje się Zarząd Powiatowy PGR.

— Gdybym był młodszy — mówi Baczkowski — starałbym się może jak inni o własny kawałek ziemi, ale teraz to już za stary jestem, nie mam sił na to. Cieszę się, że będę na wsi, zawsze ją lubilem. Mam tam dostać lekkie zajęcie. W dużym ośrodku rolnym taki stary dziadek, jak ja też się może przydać.

— A co najdziwniejsze — mówi na zakończenie — pierwszy raz w życiu, dostałem pracę, w ciągu... 5 minut i mogłem jeszcze wybierać. Żałuję, że nie mam choćby o 20 lat mniej. W takim kraju, dla takiej Polski warto pracować.

S. J.

List do Rodaków

Dawno już chciałem napisać do Was, ale jakoś nie było sposobnej chwili ku temu. Zawsze znalazło się coś innego i jak zwykle pisanie listu schodziło na dalszy plan.

Jak wiecie, w tym roku kończy się nasz plan trzyletni i każdy człowiek pracy w kraju chciał, aby jego fabryka, warsztat lub firma wykonała plan przed terminem i to z nadwyżką. I rzeczywiście, wykonaliśmy go.

Gdybyście tu byli razem z nami, na pewno i Was ogarnęłaby ta gorączka pracy i zapomnielibyście o pisaniu listów do najbliższych, ba, nawet do samej żony lub narzeczonej. Ale na obczyźnie Wy tego nie rozumiecie. Nie wiecie, co to jest współzawodnictwo pracy, co to są szybkościowce, co to procenty ponad normę. A jeśli wiecie, to z gazet lub radia, albo co najwyżej z listów od krewnych lub znajomych. A to jest mało, to jest nic, bo to wszystko trzeba samemu widzieć, samemu przeżywać i samemu tworzyć. Wtedy jest dopiero radość, gdy się widzi jak z gruzów podnoszą się osiedla, jak powstają nowe fabryki i warsztaty, jak praca wre w kopalniach, hutach, na roli, wszędzie.

Wspaniałe wyniki odbudowy i rozwoju gospodarczego, świadomość spełnionego obowiązku, wszystko to powoduje, że tegoroczne święta spędzamy z podwójną radością. Raz jako osoby prywatne, kiedy w gronie rodzinnym zasiadziemy do stołu wigilijnego, a drugi raz, jako członkowie społeczeństwa, które buduje dla siebie lepszą przyszłość.

A Wy co? Rozrzućcie po świecie, poniewielani, zatroskani, często bez rodzinnego kąta nawet, zamiast świątecznych życzeń, żujecie przekleństwa.

I gdy w wieczór wigilijny siadacie pod choinką, lub w noc sylwestrową wsłuchacie się w odgłos dzwonów i wiwatów, witających Nowy Rok, to w myślach Waszych na pewno staną obrazy dawnych przeżyć, dawnych w rodzinnym gronie spędzonych świąt.

I Ty Rodaku, który przed laty wyjechałeś na tułaczkę za chlebem — i Ty młody człowieku, którego zawierucha wojenna rzuciła na obcą ziemię — i Wy wszyscy, którzy z dala od Ojczyzny przyszliście na świat — wszyscy na pewno zwracacie się myślami do stron rodzinnych, gdzie krewni Wasi i najbliżsi, łamiąc się opłatkiem myślą o Was i ślą Wam jak najlepsze życzenia, a zwłaszcza jedno: a by chwila spotkania na ojczystej ziemi nadeszła jak najprędzej.

Może niejedyn z Was trzymając w drżącej ręce pocztówkę świąteczną lub kawałek opłatka, które stanowią w tej chwili jedyny łącznik z krajem, radby na skrzydłach polecieć do swej wioski rodzinnej, miasteczka, do bliższych, do swoich.

Radby pod roziskrzonym niebem odetchnąć świeżym, mroźnym powietrzem niosącym z sobą zapach zaprawnych pól i zadumanych lasów.

Radby w rodzinnym kole zasiąść do wigilijnej wieczerzy i tak, jak kiedyś pogwarzyć o minionym roku, przeżyciach, radościach i smutkach. Radby pod błyszczącą choinką pośpiewać staropolskie kolędy i cieszyć się radosnym szczebiotem obdarowanych dzieci.

Radby...

A ja radbym Was zapytać, dlaczego tak jest, że o tym wszystkim tylko marzyć możecie, zamiast w rodzinnym domu razem z nami cieszyć się i weselić?

Czy dlatego, że nie mogliście dotąd wrócić do kraju, chociaż bramy są na oścież otwarte?

Czy ktoś Wam nie pozwala rzucić tu łącznych szlaków, lub sami zbalamuceni nie macie odwagi uczciwie pracować wśród swoich i dla swoich?

Przecież u nas w kraju jest miejsce dla każdego, i przed nikim już nie stoi widmo bezrobocia i głodu, nikogo nie dręczą pełne niepokoju myśli, co będzie jutro i jaki los czeka nasze dzieci, bo każdy wie, że przyszłość będzie taka, jaką sobie wytyczyliśmy. Wiemy, że sześcioletni plan dobrobytu, tak samo jak plan trzyletni wykonamy z nadwyżką.

Wprawdzie nad światem zbierają się chmury, gromadzone przez garstkę burzycieli pokoju, przez łaknącą zysku grupę podżegaczy wojennych, którzy kosztem milionów istnień ludzkich chcieliby napychać swoje portfele. Ale nad naszą polską ziemią świeci słońce, bo myśmy stanęli w wielkim obozie obrońców pokoju, z którym solidaryzują się masy pracujące całego świata i wiemy, że siła twórczej pracy, siła postępu rozmieci cienie i kryjące się w nich zło.

Naród polski nauczony przykrymi doświadczeniami ubiegłych dziesiątek lat wkroczył na nową drogę i poprzez reformy społeczne i gospodarcze wytyczył sobie szeroki gościniec, wiedący do dobrobytu wszystkich, wszystkich bez wyjątku.

Wrogowie nasi, którzy są wrogami każdego człowieka pracy, bo radziby wyssać z niego ostatnie żywotne soki, zmieszane z krwawym potem jego trudu, szkalują nas i w krzywym zwierciadle starają się przedstawić nasze osiągnięcia, ale nikt z nich nie potrafi zatrzeć rzeczywistego obrazu naszych zdobyczy, jak i nie potrafi zetrzeć z oblicza naszego uśmiechu, zadowolenia z dotychczasowych wyników.

I właśnie ten uśmiech opromienia nasze gwiazdkowe i noworoczne święta i z tym uśmiechem wkraczamy w nowy rok, świadomi swoich zadań, ale i świadomi rezultatów.

A Ty Drogi Rodaku, który poza granicami, wśród obcych i dla obcych wyczerpujesz swe siły, znasz nasze osiągnięcia w kraju tylko z daleka, z dumą może opowiadasz o nich w swoim otoczeniu, bo jako Polaka cieszy Cię odbudowa i tężyzna Ojczyzny, ale brak Tobie właśnie tego uśmiechu, który cechuje Twoich braci i siostry w kraju.

Jesteś smutny, że nie możesz w tej chwili być w rodzinnym domu. Nie będziesz mógł powiedzieć, iż wielkie dzieło wydzwignięcia Polski z gruzów odbyło się przy pomocy Twoich, może nawet bardzo spracowanych rąk. Może w myślach nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale dobrze to rozumie Twoje serce, polskie serce.

Dlatego jesteś smutny w wieczór wigilijny i w noc sylwestrową, dlatego za czymś tęsknisz i czegoś Ci brak.

I zawsze w te święta będziesz przeżywał te same uczucia, chyba, że odrzucisz swój kij tułaczy i staniesz tu razem z nami przy tym wielkim warsztacie, któremu na imię Polska, aby z braćmi i siostrami wykuwać szczęście i dobrobyt dla wszystkich.

Wtedy na pewno wróci zapomniany lub zrodzi się nieznaný dotąd uśmiech pełnego zadowolenia, ten uśmiech, który cechuje nas wszystkich w kraju. Takiego uśmiechu i Wam życzymy.

Wasz brat
JAN-STELMACH

Wrogowie odwiecznej przyjaźni

Akt oskarżenia stwierdza, iż śledztwo ustaliło, że przedstawiciele oficjalnych placówek dyplomatycznych Republiki Francuskiej w Polsce nadużywając praw i przywilejów dyplomatycznych, gwałcą przepisy prawa międzynarodowego, uprawiali na szeroką skalę działalność sabotażowo-dywerysyjną i szpiegowską, skierowaną przeciw najżywniejszym interesom państwa polskiego.

Organizatorem i szefem francuskiej sieci dywersyjno-szpiegowskiej w Polsce od 1947 r. był mjr. Humm, występujący często wobec agentów jako major Mercier, oficjalnie zastępca francuskiego attaché wojskowego przy ambasadzie w Warszawie.

Po wyjeździe majora Humm (jesień ub. r.), funkcję rezydenta wywiadu przejął sekretarz archiwista ambasady francuskiej w Warszawie — Amys de Brossin de Merè. Działalność dywersyjno-sabotażową i szpiegowską w ramach sieci zorganizowanej przez majora Humm, uprawiali: sekretarz konsulatu francuskiego we Wrocławiu — Witold Jałoszyński (w końcu 1947 r. wyjechał z Polski), Yvonne Bassaler, sekretarka konsulatu francuskiego we Wrocławiu od chwili swego przyjazdu do Polski (czerwiec 1947 r.), oraz konsul francuski we Wrocławiu — Guy Monge.

Jednym z głównych zadań rezydentów wywiadu francuskiego w Polsce, było przygotowanie aktów dywersyjno-sabotażowych w ważnych gałęziach gospodarki narodowej.

Poza tym przedstawiciele francuskich placówek dyplomatycznych wymienieni w akcie oskarżenia, uprawiali szpiegostwo przeciwko państwu polskiemu. Zbierali oni osobiście, bądź też przez zwerbowanych przez siebie agentów materiały i wiadomości stanowiące tajemnicę państwową i wojskową z dziedziny militarnej, gospodarczej i politycznej.

Uzyskane materiały szpiegowskie w formie raportów wywiadowczych, przekazywane były do ambasady francuskiej w Warszawie, na ręce majora Humm, a później na ręce de Merè.

Raporty wywiadowcze wędrowały do ambasady pocztą dyplomatyczną. W trakcie procesu wyszło na jaw, że major Humm i de Merè nie byli jedynymi członkami ambasady, którzy zuli zawartość tej szczególnej poczty dyplomatycznej.

Agenci zwerbowani do roboty dywersyjno-szpiegowskiej wywodzili się spośród dawnych członków nielegalnego podziemia, białogwardzistów i byłych członków NSDAP.

AGENT V2

I tak Jan i Maria Kubisiakowie w czasie okupacji nie wiedzieli nawet, że istnieją organizacje konspiracyjne. Dziwnym trafem zaczęli konspirować po wyzwoleniu Polski. W 1946 roku Kubisiak przeniósł się z Przemysła do Wrocławia i zatrudniony został w charakterze tłumacza we Francuskiej Misji Wojskowej do spraw ekshumacyjnych. Kierownik Misji skontaktował go z Jałoszyńskim. Kubisiak otrzymał polecenie zwerbowania ludzi do „roboty”, instrukcje, pseudonim V2 i grubszą zaliczkę.

Kubisiak zyskał uznanie Jałoszyńskiego i późniejszego szefa de Merè, który zapoznał go z nowymi metodami pracy szpiegowskiej. De Merè podwyższył mu gażę i polecił wzmoczenie sktywności.

Bukisow nawiązał w maju 1948 r., kiedy starał się w konsulacie francuskim w Krakowie o uzyskanie dokumentów, które pozwoliłyby mu wyjechać do Francji. Bukisow, pochodzący z rodziny białogwardzisty carskiego, za czasów sanacji dobrze miał się w Polsce. Po wyzwoleniu Polski szukał również dogodnego gniazdka wiedząc, że tu go już nie uwije. Konsul Leautier poznał go z majorem Mercier (Humm).

W dniach od 14—22 marca br., władze Bezpieczeństwa Publicznego we Wrocławiu zlikwidowały siatkę wywiadu francuskiego.

Między innymi zatrzymano wówczas obywateli francuskich — Yvonne Bassaler, Bazylego Bukisowa, Józefa Feldeisen i Alberta Hoffmana, obywatela polskiego Jana Kubisiaka, oraz obywatela niemieckiego Wilhelma Hilda. Wszyscy wm. stanęli 6 bm przed Rejonowym Sądem Wojskowym we Wrocławiu.

SZCZEGÓLNY WOŹNY I TAKAŻ POCZTA DYPLMATYCZNA

Bukisow udzielił majorowi kilka informacji, otrzymał pierwsze wynagrodzenie i pseudonim „Martin” oraz konkretne zadania: dostarczenie wiadomości i planów obiektów wojskowych i przemysłowych z terenu województwa krakowskiego i kieleckiego. Bezpośrednim jego szefem był teraz ówczesny wicekonsul francuski w Krakowie, de Merè.

W listopadzie ub. r. Bukisow został przyjęty na posadę woźnego w konsulacie francuskim we Wrocławiu. Właściwym jego zadaniem było prowadzenie tej samej roboty szpiegowskiej co poprzednio, tylko na innym terenie, na Dolnym Śląsku.

Poza tym dwa razy w miesiącu Bukisow odwoził do Warszawy „pocztę dyplomatyczną”. W międzyczasie de Merè przybył do Wrocławia, gdzie zastępował konsula Guy Monge. Na polecenie de Merè Bukisow zgłasza się do majora Mercier i odbywa wspólną naradę, w której uczestniczył wicekonsul Boitte. Ten ostatni poleca Bukisowi obserwację personelu konsulatu wrocławskiego z wyjątkiem Yvonne Bassaler i zbieranie informacji o polskiej służbie bezpieczeństwa.

Bukisow cieszył się szczególnym zaufaniem przełożonych. Jego de Merè kontaktuje z inżynierem Hildem i Bassaler, a nawet konsulem Monge, który przeznaczał w swej kasie pancernej raporty wywiadowcze i wysyłał je „pocztą dyplomatyczną”.

Przy przekazywaniu materiałów szpiegowskich obecny był, jak się wyznał Bukisow w czasie rozprawy „pewien Francuz, którego widzę tu na sali”.

Przewodniczący sądu prosi więc o bliższe określenie owego Francuza i wówczas Bukisow wskazuje na oficjalnego obserwatora procesu w ramieniu rzędu francuskiego, pierwszego sekretarza ambasady w Warszawie, p. Raymond Laporte.

W kilka minut przed tym przewodniczący sądu musiał prosić p. Laporte i towarzyszące mu osoby, aby przestali dawania znaków porozumiewawczych oskarżonej Bassaler.

NA ZLECENIE INTELLIGENCE SERVICE

Wróćmy jednak do Bukisowa. Zeznał on w czasie przewodu sądowego, że de Merè zlecił mu rozpracowanie pewnego obiektu fabrycznego i lotniczego dla wywiadu brytyjskiego. Jemu też de Merè powierza werbowanie ludzi do systematycznej akcji dywersyjnej w kopalniach dolnośląskich.

Ponieważ funkcja woźnego nie usprawiedliwiała częstych wyjazdów w teren, mjr. Mercier skierował Bukisowa do „Urzędu poszukiwania majątku francuskiego”, gdzie niejaki Chevalier wystawił mu fałszywe papiery. W ten sposób woźny ambasady, szukając majątku francuskiego, zdobywał materiały do raportów wywiadowczych. „Woźny” Bukisow za swą formalną pracę otrzymywał 25 tys. miesięcznie, właściwa praca opłacana była czterokrotnie więcej.

ICH BIN FRANZOSE

O paszporty francuskie starali się również Józef Feldeisen i Albert Hoffman, którzy równie otwarcie przyznają się do długoletniej przynależności do NSDAP, jak i do niedawnego obywatelstwa francuskiego.

Nie dość na tym — w czasie przewodu sądowego proszą o sprostowanie personalni: „Ich bin Franzone” oświadcza Feldeisen. Obydwaj oskarżeni „Francuzi”, jak i trzeci Niemiec Wilhelm Bild, nie mogą jednak skorzy-

stać z tłumacza francuskiego, znają bowiem i mówią od dawna tylko językiem niemieckim.

Ciekawe, skąd oskarżeni doszli do przekonania, że są Francuzami, skoro kilkanaście lat byli gorliwymi hitlerowcami?

Otóż Feldeisen w 1946 r. chciał wyjechać do Zagłębia Saary i starał się o paszport francuski. Stąd zetknął się z de Merè, który nakłonił go do udziału w akcji sabotażowej w przemyśle polskim, przy czym de Merè zapewnił Feldeisen, że nie będzie mu grozić żadne niebezpieczeństwo, bo on (de Merè), jako reprezentant rządu francuskiego, ostoi go w razie potrzeby swym autorytetem. W wypadku odmowy de Merè zagroził denuncjacją.

Pierwszą wielką próbą ogniową dla Feldeisena miało być unieruchomienie jednej z dolnośląskich hut szkła. Feldeisen zwrócił się w tej sprawie do Hilschera, pracownika huty. Hilscher, były NSDAP-owiec obiecał, że zrobi wszystko „na mu” i to w krótkim czasie.

I jeszcze w krótszym czasie został aresztowany.

ZA PASZPORT — DYWERSJA

Francuski paszport obiecano również Wilhelmu Hildowi. Poza zdobywaniem wiadomości stanowiących tajemnicę państwową i wojskową, Hilde na rozkaz konsula francuskiego we Wrocławiu Guy Monge, miał przy pomocy zorganizowanej przez siebie grupy dokonywać systematycznego sabotażu w kopalniach węgla.

— Konsul Guy Monge — jak oświadczył w czasie rozprawy Hilde, polecił mu uszkadzać urządzenia wentylacyjne w celu systematycznego zatrucia pracowników górników gazami trującymi. Miałem także opracować plan uszkadzania maszyn górniczych.

Podobne zlecenie: systematycznego uszkadzania najważniejszych maszyn w przemyśle włókienniczym otrzymał Albert Hoffman. Obydwaj oskarżeni oświadczyli, że w instrukcjach pouczeni zostali, by dywersyjną robotę prowadzić w ten sposób, by podejrzanie skierować na ogół robotników zatrudnionych w danej jednostce przemysłowej.

JOANNA D'ARC CZY MATA — HARI?

Yvonne Bassaler, którą w swoim czasie reakcyjna prasa zachodnia kreowała na drugą Joannę d'Arc przyznała, że była szefem siatki szpiegowskiej na terenie Dolnego Śląska. Na opłacanie agentów pieniądze otrzymywała z ambasady francuskiej w Warszawie. Niedoszła Joanna d'Arc omawiając swoją poprzednią działalność zeznała, że od roku 1942 pracowała w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych rządu Vichy, po wyzwoleniu zaś wstąpiła do armii, a następnie do służby wywiadowczej.

W trakcie zeznań Yvonne Bassaler sąd ujawnił szereg dokumentów wystawianych przez odpowiednio placówki francuskiego ministerstwa wojny, z których wynika niezbicie, że owa „męczennica” została z góry odkomenderowana do roboty szpiegowskiej w Polsce.

Ujawnione zostały również odpowiednie instrukcje dla Bassaler, przesłane przez organa władz oskarżonej, na służbowych blankietach. W czasie przerwy dokumenty te zostały udostępnione dziennikarzom polskim i zagranicznym, w tej liczbie i francuskim. Dziennikarze przejrzyli cytowane w toku rozprawy dokumenty, spisane na urzędowych blankietach ministerstwa wojny w Paryżu, oraz francuskiego aparatu wojskowego w Warszawie. Dziennikarze mieli możliwość

stwierdzenia, że schemat organizacji francuskiego wywiadu, wbrew zaś przeczeniom oskarżonej Bassaler, jest sporządzony przez nią własnoręcznie, gdyż przedstawiono im dla porównania charakteru pisma wiele innych napisanych przez nią dokumentów. Potwierdziła to zresztą ekspertyza biegłych.

Schemat ten wywołał żywe zainteresowanie dziennikarzy, gdyż ujawnił światowy zasięg wywiadu francuskiego, który — jak wynika z informacji Bassaler — obejmował m. in. Amerykę Północną, W. Brytanię, Włochy, oraz kraje skandynawskie.

„KOCHANKA MIZOU“

W czasie przewodu sądowego odczytany został list, pisany przez ówczesnego attaché wojskowego Francji w Warszawie, gen. Tessier do oskarżonej, w którym generał donosi jej, iż „przyjeździe do niej z Alfredem (tj. z majorem Humm), gdyż słyszeli o pewnym młodym Francuzie w Zgorzlecu, którego należy zwerbować jako agenta”.

Innym razem Tessier pisał, iż — „ojczulek B.” przestrzega Bassaler, aby miała się na baczności przed czujnością polskiego Urzędu Bezpieczeństwa, gdyż — jego zdaniem — częste przyjazdy generała do Wrocławia mogą wzbudzić podejrzenia.

„Ojczulkiem B.”, jak zeznała Yvonne Bassaler, był wicekonsul Boitte.

W innym ujawnionym liście generał Tessier, nazywając oskarżoną „moją kochaną Mizou”, pisze do niej: „Dziękuję ci za kopertę, którą mi przysłałaś. Sprawiała ona Alfredowi wielką radość. Twój kolezdy nigdy nie zdobyłby się na nic takiego. To, co nam przysłałaś, jest na wagę złota”.

W charakterystyce służbowej, podpisanej przez majora Humm — ów szef wywiadu francuskiego w Polsce stwierdza, że Yvonne Bassaler wykonywała wszelkie zlecenia, przystosowując się szybko do otoczenia.

Odczytany list generała Tessier do oskarżonej wzywa ją, aby nie tylko sama zbierała wiadomości wywiadowcze, ale i wpływała w tym kierunku na innych. Generał Tessier poleca też Bassaler, aby otworzyła sobie własne konto w instytucji bankowej w Paryżu.

Oskarżona mówiąc o swej działalności szpiegowskiej w Polsce zeznała, że często wyjeżdżała w teren z gen. Tessier. W czasie podróży autem po Dolnym Śląsku, zbierali wspólnie dane o obiektach przemysłowych i wojskowych, mających specjalne znaczenie dla gospodarki i obrony Polski.

KTO MÓGL PRZYJECHAĆ DO POLSKI?

Yvonne Bassaler na swoją obronę przytacza fakt, że dla francuskiego funkcjonariusza konsularnego wyjazd do Polski możliwy był tylko wtedy, kiedy zobowiązywał się do współpracy z wywiadem.

Na pytanie przewodniczącego sądu, czy takie placówki wywiadu francuskiego, jak ta we Wrocławiu, były jeszcze gdzie indziej, Yvonne Bassaler odpowiada: „sądzę, że w całej Polsce”.

Przewodniczący: Kim jest Bardet?

Bassaler: Oficjalnie wicekonsulem, a nieoficjalnie szefem bazy szpiegowskiej w Gdańsku.

Przewodniczący: A kto był w Szczecinie?

Bassaler: Tam pani Rosay była nieoficjalnie szefem wywiadu na ten okręg, a oficjalnie — sekretarka konsulatu.

Przewodniczący: A Zuzanna Schott?

Bassaler: Ona oficjalnie i nieoficjalnie była sekretarką majora Humm.

Przewodniczący: A Boitte?

Bassaler: On jest wicekonsulem, a nieoficjalnie szefem kontrwywiadu francuskiego w Polsce.

(Dokończenie na str. 7-ej)

Polskie górnictwo węglowe

Przoduje w całej Europie

Węgiel polski pokrywał przed wojną 16% europejskiego zapotrzebowania, a obecnie około 30%,

w 1938 r. konsumpcja wewnętrzna, a więc opał i zużycie przez przemysł wynosiło 736 kg. na głowę ludności, a obecnie 2.000 kg.

Wyniki te to rezultat przede wszystkim pracy górnika polskiego. Ogromne zniszczenia wojenne, a właściwie następstwa rabunkowej gospodarki okupanta nie wróżyły w tej dziedzinie powodzenia. A jednak górnik nieskrępowany machinacjami kapitału zagranicznego, na skutek nacjonalizacji kopalń, mógł dokonać dzięki wynalazczości i nowemu stosunkowi do pracy dosłownie cudów.

*

Nie trudno zrozumieć tę nową postawę polskiego górnika, jeżeli się zważy, że węgiel dopiero po wojnie zdobył sobie pozycję czołowego, narodowego bogactwa naturalnego. Wprawdzie przed wrześniem 1939 r. posiadaliśmy prawie tę samą ilość zasobów węgla pod ziemią, ale wtedy wydobycie było sztucznie hamowane przez kapitał zagraniczny, głównie niemiecki, zaangażowany w największym stopniu właśnie w górnictwie węglowym. Powody takiej polityki były w pełni zrozumiałe. Podniesienie się wydobycia węgla i zużycie wewnętrzne, mogły wpłynąć w sposób decydujący na rozwój przemysłu polskiego. Tymczasem kapitał zagraniczny był przede wszystkim zainteresowany Polską, jako rynkiem zbytu dla swoich wyrobów przemysłowych i zakupem żywności, oczywiście po cenach jak najniższych.

*

Po wyzwoleniu Śląska plany wydobycia musiały uwzględnić od pierwszego dnia potrzeby trwającej naówczas jeszcze wojny, a po jej zakończeniu zapotrzebowanie odbudowującego się i rozbudowującego w rekordowym tempie polskiego przemysłu. Węgiel również, wobec dyskryminacyjnej polityki zachodu udzielenia kredytów na odbudowę, musiał odegrać z punktu roli dostawcy dewiz, za które z kolei można by zakupić surowce, maszyny i urządzenia dla innych działów polskiej gospodarki.

*

Faktem jest i to budzącym podziw całego świata, że zadania te zostały wykonane. Źródłem zdumienia i podziwu zagranicy było to, że stan kopalń polskich w pierwszym roku po wyzwoleniu kraju pozwalał tylko na wydobycie węgla w ilości 50% przeciętnej z lat przedwojennych. W tych warunkach pierwszeństwo musiało mieć zapotrzebowanie krajowe i w rezultacie Polska mogła wyeksportować tylko 1/4 ilości wywiezionej w 1938 r.

Tak było w 1945 r. Dziś produkcja jest o 100% wyższa, niż w Polsce przedwrześniowej, a w okresie planu 6-letniego wzrosła jeszcze o 36%.

*

Na marginesie tego, co powiedzieliśmy o roli kapitału zagranicznego w przedwojennym przemyśle węglowym, czołową rzeczą będzie zapoznać się z cyframi z zakresu eksportu. Jak już wspomnieliśmy, polski węgiel po-

krywał tylko 16% europejskiego zapotrzebowania. W rezultacie znacznie większych możliwości eksportowych, węgiel stanowił tylko 18,4% wartości

całego polskiego wywozu. Obecnie zamiast 18,4%, statystyki wykazują już 50% przy ogólnym wzroście wartości eksportu o 130% i powiększeniu spo-



Radośnie obchodzili swoje święto górnicy. W przeddzień Barburki otrzymali Kartę Górnicy, nadającą im specjalne przywileje. W dniu tradycyjnej Barburki Prezydent RP odznaczył przodujące kopalnie Orderem „Sztandaru Pracy”, a setki górników otrzymało indywidualne premie i odznaczenia państwowe. Wicepremier Minc, przemawiając do górników, oświadczył: „...dążyć będziemy do tego, by każdy górnik był zamożnym obywatelem”. Na zdjęciu fragment uroczystości na kopalni „Karol”.

życia krajowego na głowę ludności o 160%.

Na wyniki te złożyły się przede wszystkim: postawa górników, jak również ogromne inwestycje rządu. Wystarczy jedna bardzo znamienita informacja. Oto na jedną tonę wydobycia, wartość inwestycji (w przeliczeniu na złote przedwojenne), jest obecnie siedmiokrotnie wyższa niż w 1938 r. Ten wysiłek finansowy rządu uzewnętrznia się w wyższej już obecnie mechanizacji prac w kopalniach i co najważniejsze w lepszych warunkach bezpieczeństwa pracy.

*

Faktem jest jednak, że środki finansowe i materiałowe bez powszechnej akcji współzawodnictwa i wynalazczości zapoczątkowanej przez rebecha Pstrowskiego, a rozwijanej przez coraz liczniejsze szeregi jego następców, nie mogłyby dać takich sukcesów, jakich jesteśmy świadkami.

Stąd uchwała polskiej Rady Ministrów o szczególnym uprzywilejowaniu górników, zatrudnionych w przemyśle węglowym jest przede wszystkim uważana w kraju za formę nagrody dla tych, którzy najlepiej wypełnili i zrozumieli obowiązek pracy dla dobra społecznego.

Paweł Kopasz

Wrogowie odwiecznej przyjaźni

(Dokończenie ze str. 6-ej)

CZEGO SZUKAŁA FRANCUSKA MISJA REPATRIACYJNA?

Z zeznań świadków wynika, że szpiegostwem zajmowali się nie tylko przed stawicielem francuskich placówek dyplomatycznych. Szpiegostwo na wielką skalę uprawiała także Francuska Misja Poszukiwań i Repatriacji i to od momentu jej istnienia.

Tak np. świadek Walczyk, pracownik Misji od 1946 r. zeznaje, że poszukiwania mienia francuskiego i grobów Francuzów, ofiar hitlerowskich, były funkcją uboczną Misji. Właściwym jej zadaniem było wypełnienie specjalnych map, które nadchodziły z Paryża, informacjami natury szpiegowskiej.

Odpowiednie wskazówki dawano personelowi Misji na odprawach u jej szefa, kpt. Pallandre. W odprawach tych uczestniczyli m. in. attaché wojskowy, gen. Tessier, pierwszy sekretarz ambasady francuskiej Raymond Laporte, wicekonsul Boitte, oraz porucznicy Faudry i Leerivain.

OSKARŻENI NIE SĄ REPREZENTANTAMI SWOICH NARODÓW

W końcowym przemówieniu oskarżycielskim prokurator mjr. dr Orliński oświadczył:

Bassaler i „Franzose” Feldeisen oraz Hoffman, nie są reprezentantami narodu francuskiego, tak, jak Kubisiak nie jest reprezentantem narodu polskiego. Działalność oskarżonych bowiem godzi zarówno w naród polski, jak i francuski.

„W czym interesie pan Monge ka-

zał badać możliwości niszczenia urzędzeń kopalnianych i masowego zabicia górników, w czym interesie p. de Merè kazał swoim hitlerowskim pachołkom Feldeisenowi i Hildscherowi wysadzić hutę w powietrze, w czym interesie major Humm polecił Hildowi dostarczać sobie próbek minerału, w czym interesie gen. Tessier ze swą przyjaciółką osk. Bassaler jeździli „na wycieczki” po terenie Śląska, „rysowali” plany obiektów wojskowych i robili notatki, w czym interesie wreszcie pan de Boitte czuwał nad całością i bezpieczeństwem tej bandy szpiegów i dywersantów?

Przewód sądowy dał nam odpowiedź i na to pytanie — oświadcza rzecznik oskarżenia.

Za plecami osk. Bassaler i mjr. Humma, za plecami osk. Bukisowa i wicekonsula de Merè, stoją amerykańscy właściciele karteli i zakładów zbrojeniowych, producenci bomb atomowych i wodzowie zimnej wojny oraz ich francuscy podopieczni. W ich interesie prowadzona była cała ta akcja, która ujawniona została na przewodzie sądowym.

WYROK

Po przemówieniach prokuratora i obrońców ostatnie słowo wygłosili oskarżeni:

Yvonne Bassaler powiedziała: „Proszę, aby wysoki sąd zwrócił uwagę na to, że działalność moja polegała na wykonywaniu rozkazów przełożonych”.

Osk. Bukisow oświadczył, że żałuje swoich czynów. „Proszę, by sąd wziął pod uwagę mój młody wiek i umożliwił mi naprawienie tych wszystkich szkód, które wyrządziłem przez moją zbrodniczą działalność”.

Osk. Kubisiak stwierdził, że zrozumiiał swoje błędy i prosił o łagodny wymiar kary.

Osk. Feldeisen powiedział, że de Merè podstępnie wciągnął go do sieci szpiegowskiej, obiecując ułatwienie wyjazdu do Francji.

Osk. Hild żałuje, że pomagał francuskiej służbie szpiegowskiej i dodaje przy tym, że w czasie okupacji w miarę możliwości chronił Polaków przed przesładowaniami ze strony hitlerowców.

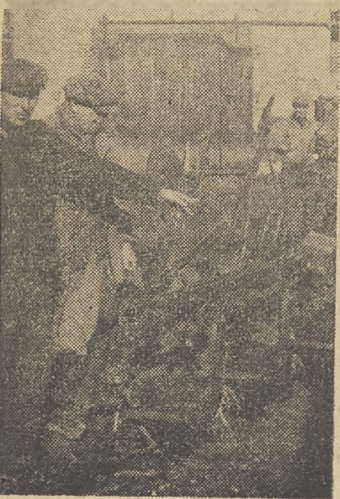
Osk. Hoffman prosił, aby sąd wziął pod uwagę, że szpiegowskie polecenia wywiadu francuskiego nie były przez niego wykonywane tak, jak tego od niego żądano. Również Hoffman utrzymuje, że wspierał w czasie okupacji Polaków, Czechów i Żydów.

W dniu 23 bm. sąd ogłosił wyrok, na mocy którego: Yvonne Bassaler, Bazyli Bukisow, Jan Kubisiak, szlachaniec zostali na karę 9 lat więzienia, Alfred Feldeisen na karę 8 lat więzienia, Albert Hoffman — 7 lat więzienia i Wilhelm Hild na karę 6 lat więzienia.

Na sali sądowej obecny był stały oficjalny obserwator z ramienia Rządu Republiki Francuskiej, I-szy sekretarz Ambasady Francuskiej w Warszawie, p. Raymond Laporte. Rozprawie przysłuchiwali się również: warszawski korespondent francuskiej agencji prasowej (Agence France Presse), p. Pierre Marscall, specjalny wystawnik paryskiego dziennika „Ce Soir”, p. Francis Cremieux, warszawski korespondent brytyjskiej agencji Reutera, p. Vincent Buist, warszawski korespondent dziennika „New York Times”, p. Edward Morrow, oraz korespondent agencji „United Press”.

WŁ. ORSZA

Po dwudziestu latach we Francji Najemnicy w Aisne



Franciszek Grzegorzczak, Antoni Musiał i Polandzki Jan dumni są z wyników pracy osiągniętych na wspólnym gospodarstwie. Nie tylko oni trzej — wszyscy członkowie podkreślają, że tylko zespółową pracą doszli do tego.

Pracowali od świtu do nocy, a trudno było koniec z końcem powiązać. Miały lata i nie się nie zmieniało. Dzieci ich jeszcze nie podrosły, a już musiały pracować. Farmerzy dorabiali się majątków, a u nich wciąż to samo — ciężka praca i bieda.

Myśleli nie raz i nie dwa o kawałku własnej ziemi, ale i ta perspektywa nie przedstawiała się różowo. Zнали przecież życie „gospodarza“ na kilku morgach. Sami byli dziećmi takich gospodarzy i musieli szukać chleba daleko u obcych.

GDZIE TKWIŁO ZŁO

Podświadomie czuli, że dzieje im się krzywda, że coś nie jest w porządku. Skutki tego odczuwali dotkliwie, istotnie



Cukrownia jest bardzo blisko i ten właśnie fakt wpłynął na decyzję Dańczuka z Aisne o wyborze miejsca pod przyszłą spółdzielnię. Pierwsza kontraktacja buraków cukrowych i pierwsze kredyty rozwiązały reemigrantom początkowe trudności finansowe.

przyczyny długo jeszcze nie znali. Zmieniali miejsce pracy, szukali lepszych farmerów, próbowali innego zajęcia, mimo to nadal ciężko było żyć.

I minęło jeszcze kilka lat zanim zrozumieli, że dola ich nie zależy od tego, czy farmer jest lepszy, czy gorszy i nie zawsze przyczyną ich położenia jest fakt, że są cudzoziemcami. Wiedzieli bowiem, że w kraju nie było lepiej i że tam też nic się nie zmieniło. Tak samo trzeba pracować tam jak i tu, z tym jednak, że we Francji praca była, a w kraju nie można jej znaleźć. Potem i we Francji trudno o nią było, ale gdzie dalej mieli jej szukać? I w tym właśnie okresie wielu z nich zrozumiało sedno sprawy — niesprawiedliwe stosunki społeczne.

ZMIENIŁY SIĘ CZASY

Zrozumieć, to jeszcze nie wszystko — trzeba zmienić, a na to nie mogli nic poradzić. Nie byli zorganizowani, nie byli na tyle uświadomieni. Walczyli o swe prawa robotnicy, raz wygrywali, dwa razy przegrywali. Sprawa robotników rolnych przedstawiała się jeszcze gorzej.

I dopiero rok 1945 wniósł przełom. Zwycięstwa armii radzieckiej pozwoliły braciom ich w kraju znieść zgniłe, niesprawiedliwe stosunki społeczne. W kraju naród odczłhął nowym życiem.

Niektórzy chcieli wracać od razu, ale różne przyczyny natury technicznej zatrzymywały ich na miejscu. Znaleźli się jednak i tacy, co zaczęli przebąkiwać tu i ówdzie, że kto Polak, patriota powinien nie wracać i czekać.

Czekać... na co? Aż panowie wrócą znów do swoich majątków i każą „patriotom“ i ich dzieciom harować tak, jak za dawnych „dobrych pańskich“ czasów. Czy na tym polega patriotyzm?

— Niech sobie panowie czekają powiedział Dańczak z



Karol Denis i Jan Polandzki wywożą gruz ze zniszczonego budynku. Za kilka miesięcy w tym miejscu będą nowe mieszkania dla członków spółdzielni. Za dwa lata każda rodzina będzie miała osobny nowoczesny domek.

Aisne. Doczekają się wszystkiego, tylko nie tego co by chcieli.

Jedziemy do Polski. Tam założymy gospodarstwo jakie nam się będzie podobać.

I już w Aisne Jan Dańczak, Paweł Wójtowicz i inni zaczęli radzić, jakie to oni założą gospodarstwa.

Można brać oddzielne gospodarstwa, większe, mniejsze. Można iść do fabryki. Do miastą nie chcieli iść, chcieli pracować na roli, ale nie tak, jak ich ojcowie. Harować na kilku, czy nawet kilkunastu morgach. Zнали to dobrze. Żeby nawet warunki były jak najlepsze i rząd pomagał nie wiem jak, to faktu nie zmienią, że na małym gospodarstwie wyniki w stosunku do nakładu pracy będą niewspółmierne.

Długie wieczory radzili o tym i doszli do przekonania, że najlepiej utworzyć spół-

dzielnie. Ta forma gospodarki wydawała im się najwłaściwsza.

Pod koniec 1947 roku opuścili Aisne i po kilku dniach byli w kraju. Grupa przybyłych składała się z 17 rodzin.

126 HA I DWA KONIE

Nielatwy był jeszcze ten 1947 rok, szczególnie w rolnictwie. Gospodarstwa zwłaszcza większe zniszczone kompletnie. Główna pomoc rządu skierowana była dla gospodarstw indywidualnych. Nie było nawet majątku państwo-

la od cukrowni, ale to zawsze inaczej gdy ma się ją pod nosem, zwłaszcza, gdy brak koni.

Na wiosnę otrzymali na kredyt 10 koni, 5 krów. Zakontraktowali 30 ha buraków i dostali z cukrowni kredyt à conto przyszłych dostaw. To ich postawiło na nogi. Obsiali blisko 40 ha ziemi, kupili traktor. Drugi wzięli na kredyt.

PO KILKU MIESIĄCACH

Pod koniec roku osiągnęli ponad dwa miliony złotych dochodu. Dziś mają już 2 traktory, (myślą o kupnie trzeciego), 13 koni, jednego żrebaka, 17 krów i tyleż jałówek, jednego buhaja, przeszło 70 świń i spore stado drobiu. Niezależnie od tego każda rodzina chowa po kilka świń, kury i krowy.

Zdołali już całkowicie wyremontować budynki gospodarcze i mieszkalne. Kosztowało to poważne sumy. Część pokryli z własnych funduszy, część opłacili z uzyskanych kredytów.

— Dochód w tym roku będzie dwa razy większy niż w ubiegłym — mówi Artur Polandzki, który prowadzi księgowość spółdzielni.

Budujemy więc kilka mieszkań. Dostaliśmy już na to 1,5 miliona kredytu, resztę pokryjemy sami. Ale to nie jest cały nasz dorobek. Mamy własne młockarnie, komplet pługów, siewników, pięć snopowiązarek, kilka wozów. Jesteśmy więc zaopatrzeni do brze.



Karol Denis jest rodowitym Francuzem. Przyjechał do Polski wraz z żoną Polką. Na zdjęciu Denis ze swym synem Danielem. Ulubińcem Daniela jest czarny Azor.

wego, w którym możnaby było umieścić wszystkie rodziny.

Rozproszyli się więc czasowo po różnych miejscowościach, a Dańczak i Wójtowicz zaczęli szukać odpowiedniego obiektu.

Szukali niedługo i znaleźli go w Pszennie na Dolnym Śląsku tuż koło Świdnicy.

Dańczak i Wójtowicz zamieszkali tam z rodzinami od stycznia. W marcu wszyscy już osiedlili się w nowym, własnym gospodarstwie.

Budynki gospodarskie i mieszkalne zastali zniszczone. Ziemi mieli 126 ha, a tylko 2 konie. Były obiekty lepsze, ale oni ten właśnie wybrali i mieli rację.

— O trzysta metrów jest cukrownia i ta będzie podstawą naszego rozwoju — wykombinował Dańczak.

Co prawda buraki można kontraktować mieszkając zda-

i po dwóch latach w Polsce gospodarze w Pszennie

A tak niedawno jeszcze gospodarstwo to zionęło pustką i zniszczeniem, a ziemię pokrywały łany chwastów.

DZISIAJ

Mięło niecałe dwa lata. Reemigranci w okresie siewów jesiennych objęli nowy szmat ziemi. Razem mają więc 280 ha ziemi ornej i około 40 ha pastwisk i łąk.



Hołdowia drobiu jest domeną Zofii Maziaż. W niedługim czasie założona zostanie rasowa hodowla kur, wtenczas pracy będzie dużo, no i dochody znaczne.

— W przyszłym roku będziemy mogli mówić, że jesteśmy naprawdę bogaci — mówi Artur Polandzki.

Jesienią i wiosną obsiejemy razem 100 ha pszenicy, 11 ha żyta, 8 ha rzepaku, 28 ha owsa, kilkanaście ha jęczmienia. Buraki uprawiać będziemy na 50 ha. Do tego jeszcze kartofle, koniczyzna, lucerna, buraki pastewne, kilka ha cebuli i warzyw. Jest przy czym pracować. Żeby tylko ludzi było na tyle.

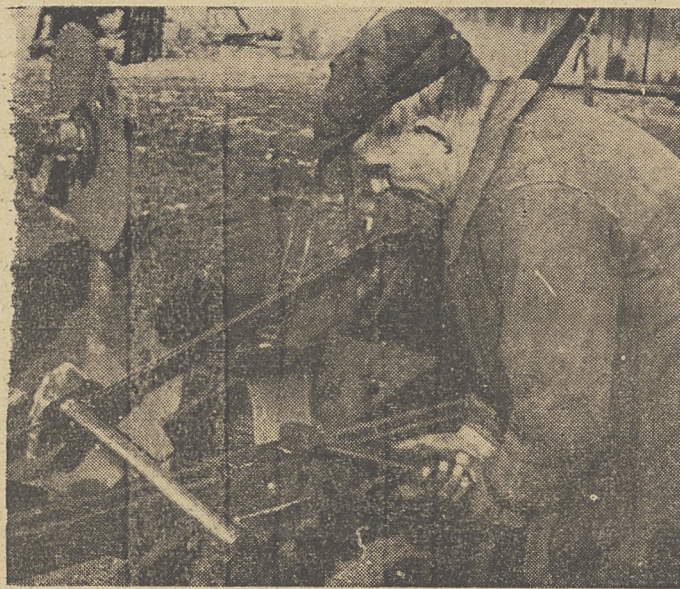


Szkoła jest jak się to mówi „pod nosem“. Kiedyś dzieci wiejskie częściej pasły bydło niż chodziły do szkoły. Dziś żadne dziecko nie opuszcza lekcji by paść krowy.

— Możemy przyjąć nie jedną rodzinę. Czekamy na reemigrantów — wtrąca stary Polandzki, ojciec Artura. W tej chwili ciężko u nas z mieszkaniami, ale to już niedługo.

PLANY NAJBLIŻSZE I DALSZE

Spółdzielnia otrzymała duże zabudowania tzw tutaj „Metalówkę“. W tej chwili zwozi się budulec i za kilka miesięcy



Antoni Pusiał jest kowalem. Pracy na nowym gospodarstwie ma dużo. Nic dziwnego, przecież spółdzielnia im. Karola Świerczewskiego w Pszennie ma dziś dużo maszyn i narzędzi rolniczych, a Pusiał dba o nie pieczołowicie.

nikt z nowoprzybyłych nie pozna jej. Właśnie przewodniczący spółdzielni Dańczak pojechał z kilku ludźmi do Bystrzycy zdaje się, po belki.

— To jest plan na przyszły rok 1950 — opowiada z zapałem młody Polandzki. Po wyremontowaniu „Metalówki“ będziemy budować nowe mieszkania. Każda rodzina będzie miała swój własny nowoczesny domek. Przy każdym będzie ogródek. Osobno stanie większy budynek, gdzie będzie świetlica.

WSZYSTKO DZIĘKI WSPÓLNEJ PRACY

— Gdyby każdy z nas wziął gospodarzkę na własną rękę i nawet nie zniszczoną, na pewno nie dorobiłby się tak jak my. Jakby podzielił cały nasz majątek — ciągnie dalej jeden z członków spółdzielni — na poszczególne rodziny, to każda miałaby bogate gospodarstwo. Ale co z tego — pracuj człowieku od świtu do nocy, rób wszystko sam, włócz się za plu

giem, gnaj dzieci do roboty, bo inaczej nie obrobisz wszystkiego. Lata całe trzebaby zamęczać się, żeby choć w części dorobić się tego, czego dorobiliśmy się wspólnie przez dwa lata.

W tym cała rzecz. Gospodarstwo zespołowe daje dużo większe wyniki mimo indywidualnie mniejszych nakładów pracy. To jest zupełnie zrozumiałe. Rolnik mając 10 nawet 15

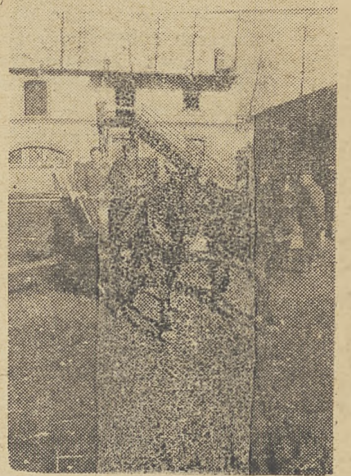
ga krwawych wojen i ofiar, czasy, w których władzę ujęli ludzie wywodzący się od młota i pluga. Ludzie, którzy na pierwszym miejscu stawiają oświatę.

W miarę jej rozwoju zanika niechęć i nieufność do nowych metod uprawy roli i nowych form gospodarki rolnej. Rolnik zna swą pracę i jej wyniki i ma możliwość porównania jej z wynikami tej czy innej spółdzielni. To łamie jego wewnętrzne opory.

Tak było i w Pszennie. Sąsiedzi patrzyli początkowo na spółdzielnię reemigrantów z po bliźniwym uśmiechem, a często i z niechęcią.

— Spróbujcie, zobaczymy.

I zobaczyli. Do spółdzielni chodzi się teraz wymieniać zboże, pożyczać konia. Spółdzielnia pierwsza kończy pracę w polu i ma najlepsze zbiory. Sąsiedzi lubią reemigrantów, chociaż zazdroszczą im. Coraz czę-



A oto inny sąsiad — z dalszej wsi. Przyjechał omówić sprawę przystąpienia do spółdzielni. O tym zdecyduje ogólne zebranie członków. Takich jak Wojnar jest coraz więcej

ściej mówi się — czy by nie warto i nam spróbować.

Spółdzielni rolniczych, takich jak Spółdzielnia im. Karola Świerczewskiego w Pszennie jest coraz więcej. I coraz więcej rolników obserwuje je bacznie i myśli poważnie o przejściu na nowe formy gospodarki zespołowej.

WŁ. ORSZA



— Przed dwoma laty nie mieliśmy nic prócz kilku tobołków przywiezionych z Francji — mówią reemigranci z Aisne. Dziś jesteśmy bogatymi gospodarzami. Byliśmy najemnikami — dodaje Artur Polandzki (pierwszy z lewej) dziś mamy własne gospodarstwo.

WIEŚ WCZORAJ I DZIŚ

Wieś polska była do niedawna bardzo konserwatywna i taką jest w dużo mniejszym już stopniu do dzisiaj. Tak jak robił dziad i ojciec, tak robił wnuk i syn. Dawniej dla ludzi rządzących Polską taki stan rzeczy był jednym z czynników umożliwiających utrzymanie się przy władzy i jednym ze sposobów łatwiejszego wyzysku.

Panowało wśród ziemian ogólne przekonanie, że dać „chołocie oświatę, to zaraz będzie się buntować“. Robiono więc wszystko by „chołota nie buntowała się“.

Aż przyszły czasy, zresztą wcale nie przypadkowo, a dro-



Nowa wieś polska pielęgnuje stroje i tradycje ludowe.

Polska domaga się wydania zbrodniarzy wojennych

Ministerstwo Spraw Zagranicznych doręczyło Ambasadzie Brytyjskiej w Warszawie notę protestacyjną w związku z arbitralnym naruszeniem przez brytyjskie władze okupacyjne w Niemczech zobowiązań międzynarodowych przez niedopuszczenie do ekstradycji zbrodniarza wojennego Roberta Schauera.

Robert Schauer, aresztowany został przez brytyjskie władze okupacyjne w Niemczech na postawie oskarżenia kilku obywateli polskich o zamordowaniu w czasie okupacji hitlerowskiej wielu Polaków. Schauer, który przed brytyjskim oficerem śledczym przyznał się częściowo do winy, został przekazany do dyspozycji Naczelnego Prokuratora Brytyjskich Sił Zbrojnych, którego zastępcą brygadier H. Shapscott przesłał w dniu 22 października 1945 r. pismo do Głównodowodzącego Brytyjskiej Armii Renu stwierdzające, że Komisja Narodów Zjednoczonych do Spraw Zbrodni Wojennych umieściła Schauera na liście zbrodniarzy wojennych. Brygadier Shapscott stwierdzał dalej, że według zaleceń Naczelnego Prokuratora Brytyjskich Sił Zbrojnych przedstawione dowody uzasadniają pościąganie Schauera do odpowiedzialności za morderstwa popełnione przez 7 wymienionych imiennie i wielu innych obywateli polskich. W dniu 19 września 1947 r. władze brytyjskie wyraziły zgodę na ekstradycję tego zbrodniarza wojennego, ale 22 grudnia tego samego roku został on przez nie zwolniony z obozu internowanych. Aresztowano go ponownie dopiero na skutek zażalenia Polskiej Misji Wojskowej do Badań Zbrodni Wojennych.

W dniu 5 kwietnia 1949 Trybunał Ekstradycyjny w Hamburgu zarządził wydanie Schauera władzom polskim. Kiedy w porozumieniu z władzami polskimi polski konwój miał w dniu 25 czerwca zgłosić się do więzienia po Roberta Schauera, oświadczone, że zbrodniarz ten nie będzie wydany.

Władze brytyjskie zawiadomiły stroną polską, że brytyjski gubernator wojskowy unieważnił decyzję Trybunału Ekstradycyjnego i polecił natychmiast

zwolnić Roberta Schauera z aresztu. Gubernator wojskowy, generał sir Brian Robertson, polecił zawiadomić szefa Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie, iż osobiście zbadał protokół rozprawy i nie może wydać orzeczenia ekstradycyjnego.

Nota polska wskazuje na rozbieżność argumentacji władz brytyjskich, gdyż według pisma z dnia 7 lipca 1949 r. gen. Robertson wydał decyzję unieważniającą orzeczenie Trybunału Ekstradycyjnego z dnia 1 czerwca 1949 r., nakazujące wydanie Roberta Schauera władzom polskim, podczas gdy z pisma z dnia 10 września 1949 r. podpisanego przez zastępcę gubernatora wojskowego gen. Mc Leana wynika, iż gen. Robertson oświadczył, że

brytyjski Trybunał postanowił nie zalecać ekstradycji.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych stwierdza, że wbrew wiążącym zobowiązaniom międzynarodowym władze brytyjskie w Niemczech udaremniły ściganie i ekstradycję Schauera. Nota podaje informację prasy zachodnio-niemieckiej, która stwierdza, że ekstradycji Schauera zapobieżono „na skutek inicjatywy premiera Nadrenii-Westfalii dr Arnolda”. Prasa niemiecka podkreśliła przy tym, że Arnold poruszył wszystkie sprężyny dla przekonania brytyjskiego Zarządu Wojskowego o „niewinności” Schauera.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych stwierdza, iż oświadczenie Ambasady Brytyjskiej stwierdzające, iż „Rząd Je-

go Królewskiej Mości podziela pogląd Rządu Polskiego, iż ściganie i karanie zbrodniarzy wojennych, zgodnie z deklaracją moskiewską z r. 1943 i późniejszymi porozumieniami międzynarodowymi jest obowiązkiem Państw Alianckich”, zostało tak bardzo zdezawouowane praktyką brytyjskich władz okupacyjnych w sprawie Schauera, praktyką — niestety, nieodosobnioną.

Nota polska kończy się prośbą o wydanie odpowiednich instrukcji władzom brytyjskim w Niemczech w celu zrealizowania dwukrotnych postanowień ekstradycji Schauera i zapobieżenia aktom arbitralnego naruszenia zobowiązań międzynarodowych w zakresie ścigania i ekstradycji zbrodniarzy wojennych.

CHINY I TYBET

Historyczne zwycięstwo ludu chińskiego stanowi ciężki cios dla państw anglosaskich. Uciemiężone narody Azji odniosły pierwszy wielki sukces na drodze do wyzwolenia. Toteż Anglosasi robią wszystko, aby wokół Ludowych Chin umocnić swe bazy wypadowe. W tym też celu prowadzą obecnie akcję zmierzającą do oderwania Tybetu, południowo - zachodniej prowincji Chin i przekształcenia go w swoją kolonię i bazę strategiczną przeciwko nowym Chinom.

* *

Tybet, obejmujący obszar 905 000 kilometrów kwadratowych (a więc tyle ile Niemcy i Francja razem) rozciąga się między Chinami, Kaszmirem, Indiami, Nepalem i Bhutan. Cztery miliony mieszkańców Tybetu to prawie wyłącznie buddyści, na czele których stoi „wcielenie Buddy” — Dalaj Lama. Głównym zajęciem mieszkańców jest pasterstwo i prymitywne rolnictwo, oraz fabrykacja dywa-

nów. Olbrzymie — w znikomym stopniu zbadane — złoża złota, srebra, miedzi, ołowiu — leżą odłogiem. Masy ludności żyją w feudalnym jarzmie zakonników; pamiętać przecież musimy, że cała ziemia stanowi wyłączną własność klasztorów, których jest w Tybecie ponad 3000 z 300 000 lamów (zakonników). Pańszczyźniany chłop tybetański żyje w skrajnej nędzy, wyzyskiwany przez klasztory i świeckich dzierżawców.

Mimo trudności komunikacyjnych istniejących między Tybetem i Chinami (drogi karawanowe prowadzą przez obszary pustynne i pasma górskie) — polityczna, gospodarcza, etniczna i religijna łączność tych terenów istniała od wieków. Już w VIII stuleciu regent Tybetu Kri Srongdet-san zawarł z władcą Chin Bun Pu He-u Tig Hwang Te, pakt przymierza, w myśl którego „w obopólnym interesie następuje połączenie obszarów Chin i Tybetu”. Tekst tego układu, wryty na kolumnie świątyni w Lhasa, zachował się do dnia dzisiejszego.

Współczesny autokratyczny reżym w Tybecie powstał w wyniku powierzenia przez cesarza chińskiego Kublai Hana w roku 1275 lamie klasztoru w Sakja zarządu Tybetem. W tym też okresie powstał tytuł Dalaj Lamy, nadany głowie buddystów tybetańskich. Tym niemniej nadrzędność rządu chińskiego zachowana została w akcie zatwierdzenia Dalaj Lamy, oraz w urzędzie chińskiego wielkorządcy tzw. Ambanjas.

Suwerenne prawa Chin do Tybetu zatwierdzone zostały szeregiem układów międzynarodowych, jak traktat z roku 1890 regulujący granicę między Tybetem i Indiami, konwencja pekińska z roku 1906, zawarta między Anglią i Chinami, układ rosyjsko - angielski z roku 1907, projekt traktatu angielsko - chińskiego z Simla z roku 1914. Obecny Dalaj Lama, 14-letni Jampal Nga - wang Lobesang Wishey Tenzing Gyatso, zatwierdzony został przez poprzedni rząd chiński (Czang-Kai - Sze) w roku 1940.

Od połowy XIX wieku Anglia starała się wielokrotnie rozciągnąć swe władanie na Tybet, podsycając stale ruchy separatystyczne.

Niepowodzenie akcji politycznej skłoniło Wielką Brytanię do wzmocnienia wysiłków w celu gospodarczego opanowania Tybetu. W roku 1922 Anglia uzyskuje koncesję na budowę linii telegraficznej Lhasa — Kalkutta, „pomagając” równocześnie w „rozwoju” gospodarczym kraju. Znaczenie, jakie ma Tybet w planach brytyjskich charakteryzuje fakt, że od roku 1936 rezyduje w Lhasie stały przedstawiciel polityczny Wielkiej Brytanii. W roku 1947 po proklamowaniu „niepodległości” Indii, to angielskie przedstawicielstwo polityczne przemianowane zostało na przedstawicielstwo indyjskie, na czele którego pozostał jednak nadal A. E. Richardson, jeden z wyższych oficerów Intelligence Service. W ostatnich latach kierow-

niczą rolę w przekształcaniu Tybetu w bazę militarną przeciwko Ludowym Chinom przejęli „pełnomocnicy” amerykańskiego biura wywiadowczego OSS.

W lutym br. angielski dziennik „Daily Graphic” przyniósł sensacyjną wiadomość o organizowanym w klasztorach tybetańskich „powstaniu dla ratowania Chin przed komunizmem”. 8 lipca 1949 roku rząd Dalaj Lamy zerwał stosunki z Kuomintangiem. Czang - Kai - Sze próbował na rozkaz swych anglo - amerykańskich mocodawców wmówić opinii publicznej, że zamach stanu w Tybecie zorganizowany został przez komunistów. Kłamstwo ma jednak krótkie nogi. Szybko wyszło na jaw, że autorami „rewolty” byli agenci angielskiego wywiadu; „indyjski” przedstawiciel Richardson, „tybetolog” R. K. Sprigg i „inżynier” J. E. Reid. A brytyjskie pisma „New Statesman and Nation” i „Times” cieszyły się już z „uwolnienia Tybetu spod przemocy Chin”.

Istotnym celem autorów przewrotu było dążenie do opanowania kraju. 27 lipca oświadczył „miarodajny polityk brytyjski” korespondentowi agencji „United Press”, że „w wypadku gdyby Chiny próbowały narzucić swój rząd Tybetowi, Dalaj Lama zwróci się do Anglii o pomoc”.

Zaborcze plany brytyjskie skończyły się niepowodzeniem. Skorzystali z tego Amerykanie. We wrześniu br. udała się do Tybetu wieloosobowa grupa amerykańskich „ekspertów” pod przewodnictwem „komentatora radiowego” Lowella Thomasa. Jak podawała wówczas prasa nowojorska „eksperti” ci wzięli „wartościowe podarki dla urzędowych osobistości Tybetańskich”.

10 października wrócił Thomas do Kalkuty przywołując pismo Dalaj Lamy do prezydenta Trumana. Władca Tybetu dawał w nim do zrozumienia, że „oczekuje pomocy z zewnątrz”. W wyniku tych „przyjacielskich rozmów” Departament Stanu USA gotów jest — jak donosi prasa amerykańska — uznać suwerenność Tybetu i poprzeć jego kandydaturę do ONZ, co pozwoli Stanom Zjednoczonym udzielić rządowi Dalaj Lamy „pomocy wojskowej”.

Anglo - amerykańska polityka w Tybecie zmierza do oderwania tego kraju od Chin i stworzenia zeń bazy wypadowej przeciwko Chińskiej Republice Ludowej. Jak stwierdził ostatnio Wódz Naczelny Chińskiej Armii Ludowej Czu - Teh „Tybet stanowi terytorium chińskie i oswobodzony będzie tak samo, jak pozostałe obszary Chin, łącznie z prowincją Sikiang, oraz wyspami Hainan i Formoza”.

Tien Piao, przedstawiciel Tybetu na Politycznej Konferencji Konsultatywnej Chin przestrzegł „angielskich, amerykańskich i indyjskich agresorów przed próbami inwazji Tybetu”.

Zaborcze plany Anglo - amerykańskie nie powiodą się, nie mogą się powieść, gdyż Tybet nie jest osamotniony w swej walce. Stoją za nim przede wszystkim masy wielkiego narodu chińskiego.

Ryszard Andrzejewski

Do czego doszło w Bawarii

Hitlerowcy profanują groby ofiar Dachau

O sprofanowaniu grobów więźniów politycznych, zamordowanych w obozie śmierci w Dachau, mówili na konferencji prasowej w Warszawie przedstawiciele Międzynarodowej Federacji b. Więźniów Politycznych (FIAPP) — sekretarz generalny wicemin. Balicki, prezes organizacji francuskiej Manes i deputowany francuski Rosenblat, członek komisji, która wyjechała do Dachau.

Po opublikowaniu przez niektóre dzienniki niemieckie oraz amerykańskie wiadomości o profanacji grobów w Dachau, udała się tam delegacja byłych francuskich więźniów politycznych, w której składzie był m. in. ks. Plotton. Komisja stwierdziła, że w należącej do Dachau dolinie Leitenberg, gdzie pochowanych było ponad 25 tys. niezidentyfikowanych zwłok b. więźniów, prywatna firma „Gotler” z Monachium wydobywa piasek i rozkopuje tereny, które stanowią wspólną mogiłę pomordowanych. Firma upoważniona została do tego przez władze amerykańskie i bawarskie.

Barbarzyńska eksploatacja uświęconego terenu, nie została przerwana mimo odkopania „licznych szkieletów ofiar hitlerowskich. Przeciwnie, prace prowadzone były dalej, ponieważ przedsiębiorcom niemieckim zależało na zatarciu śladów

zbrodni, popełnionych przez faszystów.

Schwalbert, dawny burmistrz Dachau, a obecnie podsekretarz stanu rządu bawarskiego, b. hitlerowiec posiadający legitymację NSDAP Nr 2 z roku 1933 oraz przewodniczący parlamentu bawarskiego — p. Erhardt, stwierdził, że oświadczenie Komisji o profanacji grobów jest w całej rozciągłości nieprawdziwe. W odpowiedzi na to oświadczenie deputowany Rosenblat złożył protest w parlamencie francuskim. Sekretarz generalny FIAPP wysłał w sprawie zająć w Dachau list do Wysokiego Komisarza Stanów Zjednoczonych w Niemczech Mc. Cloy'a.

Odpowiedź Mc. Cloy'a jest zamaskowanym stwierdzeniem profanacji wspólnej mogiły, odpowiedzialności za to władz niemieckich w Bawarii i karygodnego niedbalstwa władz okupacyjnych.

Fakt, że Wysoki Komisarz odmawia dopuszczenia na miejsce profanacji komisji FIAPP-u, organizacji jednoczącej ludzi wszystkich narodowości, którzy cierpieli w Dachau, podobnie jak i w innych obozach śmierci, może być wytłumaczone jedynie dążeniem władz okupacyjnych do przemilczenia skandalicznych czynów, dokonanych przez elementy hitlerowskie, stojące na czele administracji niezdenyfikowanej Bawarii.

O majstrze Wojtczaku i innych reemigrantach

W S ł u p s k u

Cegła za cegłą wznosi się mur. Gładki, czerwony, ociekający srebrzysto-szarą posoką murarskiej zaprawy. Z prawej strony na rusztowaniu pracują dwaj mężczyźni. Pierwszy z nich to Wojtczak z Berlina. Trzyma się dobrze i wygląda bardzo młodo jak na swoje lata. Nie brak mu też sił i energii do pracy — wystarczy go zobaczyć przy robocie. Ten drugi to dziewiętnastoletni Basiński, również reemigrant. Przybył do Słupska z Herne (Westfalia).

— Odbudowujemy już trzeci kościół w Słupsku — mówi Wojtczak patrząc w górę na rusztowania oplatające mały, dawną modlą budowany kościółek św. Ottona.

Nad miastem rozległ się przeciągły dźwięk fabrycznej syreny.

— Już dwunasta — dodaje Wojtczak — za godzinę pójdziemy po wypłatę i do domu. Wszak to dzisiaj sobota.

— A jak się panu wiedzie w kraju?

— Nie mogę narzekać. Mam fach w rękę, pracy nigdy mi nie brak, zarabiam nieźle. Wiosną, latem i jesienią najlepiej, bo to sezon budowlany, zimą mniej, ale ot — i teraz niby grudzień, a robota idzie aż miło, bo pogoda dobra.

*

Wojtczak wychował się w Niemczech i tam spędził 62 lata, a pomimo tego mówi doskonale po polsku. Był czynnym działaczem Zw. Polaków w Niemczech, jego dwaj dorośli synowie władają doskonale ojczystym językiem.

Cieszy się dużym poważaniem wśród wszystkich, którzy stykają się z nim w pracy zawodowej, zawsze jest chętny do pomocy innym. Jego uczeń, Bernard Basiński chwali sobie, bardzo pracę u doświadczonego majstra.

— Chciałbym być w przyszłości takim dobrym murarzem, jak majster Wojtczak — mówi. Ten zna się na robocie, można się od niego dużo nauczyć.

*

Przed blisko 64 laty opuścili rodzice Wojtczaka wieś w inowrocławskim.

— Nie pamiętam rodzinnych stron — mówi Wojtczak — i nawet gdybym tam teraz pojechał, pewnie nikogo już nie spotkałbym, kto znał jeszcze mojego ojca i matkę. Wychowywałem się w Berlinie. Od małego dziecka wiedziałem jednak, że jestem Polakiem, że tam w Niemczech jestem obcy. Kiedy byłem młodym chłopcem zacząłem się uczyć murarstwa i po kilku latach zyskałem biegłość w tym zawodzie.

Wojtczak już od wczesnej młodości brał czynny udział w życiu Polonii berlińskiej, jako działacz Zw. Polaków w Niemczech i jako członek polskich stowarzyszeń kulturalnych.

— Jak wielką wartość miały dla nas tam na obczyźnie polskie pieśni, muzyka, w ogóle polska mowa — to trudno opowiedzieć. To była właściwie jedyna więź łącząca nas z krajem.

Najcięższe chwile przeżywałem w okresie — ciągnie dalej Wojtczak — kiedy u władzy był Hitler. Nasze polskie towarzystwa śpiewu, towarzystwa muzyczne, kółka dramatyczne, szkółki kursy musiały pracować niemal w konspiracji. Wszystkie przejawy polskości były tępane przez władzę. W okresie wojny zapanował terror.

Kiedy skończyła się wojna i do Polaków-emigrantów na całym świecie dotarła wieść, że nowa, Ludowa Polska przyjmuje ich wszystkich z ochotą, zapewnijając im pracę i byt, wielu zaczęło powracać do kraju. Ci, co wyjeżdżali pierwsi, donosili pozostałym na obczyźnie, jak ułożyły się im warunki w kraju.

— I tak latem 1948 roku i ja powróciłem do Polski — opowiada Wojtczak. — Jechałem tutaj z prawdziwą radością, że chociaż stare lata, będę mógł

spędzić w kraju, którego wcale nie znałem. Początkowo przynajmniej było nam czasem ciężko, ale na to byłem przygotowany. Zawsze początek jest najtrudniejszy. Po kilku miesiącach warunki ułożyły się nam dobrze.

Nie możemy narzekać — wtrąca żona Wojtczaka. — Zawsze mieliśmy jedzenia pod dostatkiem, a mieszkanie, jakie dostaliśmy w Słupsku, jest naprawdę bardzo ładne.

Wojtczakowa również wychowała się w Berlinie, gdzie spędziła 45 lat. Wyemigrowała z kraju mając kilka lat. Nie pamięta zupełnie rodzinnego Gostynina.

Dwaj dorośli synowie Wojtczaka są również w kraju. Starszy, z zawodu malarz, przyjechał do Polski razem z rodzicami, młodszy w tym roku, w maju.

Wojtczakowie opowiadają o swym 6-letnim wnuku, który na jesieni pójdzie już do szkoły. Chłopiec jeszcze przed półrokiem, gdy przyjechał do kraju, mówił słabo po polsku, a teraz mówi jakby nie urodził się na obczyźnie.

— A i synowa — dodaje Wojtczak — chodzi od kilku miesięcy na wieczorowe kursy dokształcające. Mówi, że nigdy nie uczyła się tak chętnie, jak teraz.

*

— ...Chciałbym być w przyszłości takim dobrym murarzem, jak majster Wojtczak — powiedział nam Bernard Basiński. I chyba będzie, bo uznanie jest obcopólne. Majster Wojtczak przychylnie wyraża się o swym uczniu:

— Chłopak do pracy chętny, będą z niego ludzie — mówi krótko.

Bernard Basiński jest jednym z dziecięciorga dzieci reemigranta-górnika z Herne. Ojciec jego po nieszczęśliwym wypadku w niemieckiej kopalni nie jest już zdolny do pracy w swym zawodzie. Po przyjeździe do Polski pracuje w Słupsku, jako woźny w jednej ze szkół.

— Praca w kopalni w Niemczech była niebezpieczna — mówi Franciszek Basiński. Spośród kilkudziesięciu reemigrantów z Westfalii, którzy mieszkają w Słupsku, wielu jest właśnie górników, którzy podobnie jak ja mieli wypadki w kopalni i nie są już dziś zdolni do pracy w górnictwie. Wszyscy, którzy jeszcze mogą coś robić, znaleźli pracę niewymagającą zbyt dużego wysiłku fizycznego.

Basiński długo opowiadał o kopalniach i warunkach pracy górnika w Westfalii.

— To nie to, co teraz w Polsce, gdzie tak troszczą się o zdrowie górnika — mówi po chwili. — To naprawdę bardzo ofiarna praca, ale jak ktoś już zechce pracować w kopalni, to trudno mu się potem przyzwyczaić do innej roboty. Wiem, jak było ze mną.

— Z prawdziwą radością dowiedziałem się z gazety „o Karcie Górniczej”. Przecież ja także jestem górnikiem, chociaż w kopalni pracować już nie mogę.

Basińscy zajmują w Słupsku ładne 5-pokojowe mieszkanie, które jest przedmiotem szczególnej troskliwości i dumy gospodyni domu.

— Mam jeszcze córkę i dwóch synów w Westfalii — mówi Basińska — chciałbym, aby jak najszybciej wrócili do Polski. Siedmioro dzieci jest z nami. Starsza córka pracuje w Zarządzie Miejskim, młodsze chodzą do szkoły. Z wyjątkiem oczywiście najmłodszej czterolatniej Moniki, która jest „oczkiem w głowie” rodziców i starszego rodzeństwa.

— A i Bernard — dodaje Basińska — również się uczy. Chodzi na kursy

wieczorowe, 3 razy w tygodniu w godzinach popołudniowych, tak, że nauka nie przeszkadza mu zupełnie w pracy zarobkowej.

*

Kiedy wybiegają wszyscy na ulicę po lekcjach w szkole, większość chłopców idzie na boisko grać w piłkę, niektórzy spieszą do czytelnicy, inni umawiają się na popołudnie do kina.

15-letni Franek Koneczny z Oberhausen, odmawia zwykle swego udziału w rozgrywkach, w zabawach na skwerach, placach miejskich i w ogródkach przy domach mieszkalnych.

*

W domu Konecznych jest pianino, stare dobrej marki pianino, które tu do Słupska przyjechało aż z dalekiego Oberhausen z Westfalii i Franek uczy się grać. Scherza i etudy przepłatają się wzajemnie z wypracowaniami polskimi i matematycznymi zadaniami, ale nie przeszkadzają sobie wzajemnie, bo Franek uczy się dobrze, a do muzyki ma szczególne zamiłowanie.

— Jeżeli okaże się naprawdę zdolny w tej dziedzinie — mówi — to na pewno dostanie stypendium i pójdę za kilka lat do Konserwatorium, a jeśli nie, to i tak zawsze będę grał dla własnej przyjemności.

*

Koneczni przyjechali do kraju z wiosną ubiegłego roku.

— Mąż był górnikiem, pracował w kopalni węgla i pewnie do dzisiejszego dnia pozostałby w tym zawodzie, gdyby... Gdyby nie wypadek.

Franciszek Koneczny (syn ma to samo imię co ojciec), do pracy w górnictwie nie nadaje się obecnie. Na pierwszy rzut oka wygląda zdrowo, ale nie włada zupełnie prawą ręką, trudno mu się schylać, brak sił fizycznych. I podobnie, jak Basiński mówi z oburzeniem i z goryczą o nieprzebraniu przepisów bezpieczeństwa pracy w niemieckich kopalniach.

*

Reemigranci z Westfalii, chociaż każdy z nich inny, mają jednak wiele cech wspólnych, które u wszystkich można zaobserwować. Ludzie ci nie dają się nigdy ponieść sromianym płomieniom uczuć. Dlatego też ten wyraz twarzy, z jakim Basiński, czy Koneczny mówili o warunkach pracy górnika w westfalskiej kopalni i o braku troski o jego życie i zdrowie, ma specjalne znaczenie. Z własnego smutnego doświadczenia wiedzą o tym, a od faktów doszli do ich przyczyn. Rozumieją oni dziś, patrząc na warunki pracy swych kolegów-górników, reemigrantów, którzy pracują w kopalniach Dolnego i Górnego Śląska, że zasadniczą przyczyną różnicy leży nie w tym, że to Polska, a tam Niemcy, lecz w ustroju społecznym.

Ale, wróćmy do Konecznych.

— Dostaliśmy 4-pokojowe mieszkanie — opowiada Koneczny, ja pracuję w Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Słupsku jako dozorca magazynów, poza tym dostaję rentę. Dwoje młodszych, to znaczy Franek i o rok starsza Urszulka chodzą do szkoły, najstarsza córka jest w Lublinie, występuje tam w Teatrze Muzycznym.

— Jeszcze w Niemczech — dodaje Koneczna — skończyła szkołę baletową i jako dziecko często popisywała się tańcem. Jest bardzo zadowolona z powrotu do Polski, której przed tym zupełnie nie znała. Przyjedzie teraz na Święta.

*

P. Marysia Stefańska już od przeszło roku jest w kraju, a ostatnio po

wyjściu zamąż zamieszkała w Słupsku. Jeszcze jako panna Łukowiakówna przyjechała z transportem dzieci polskich z Westfalii na kolonie letnie na Podhalę i została już w kraju na stałe.

— Bardzo mi się w Polsce spodobało — opowiada o sobie. Postanowiłam więc nie wracać już do Dortmundu, gdzie się wychowałam i urodziłam. Na pisałam do narzeczonego, niech robi, co chce, a ja się już stąd nie ruszę.

Początkowo p. Marysia pracowała w Gdańsku, jako wychowawczyni przedszkola.

— Lubię dzieci — mówi — i teraz w Słupsku mam zamiar zgłosić się do Inspektoratu Szkolnego i dalej pracować.

— A gdzie się pani lepiej podobało, w Gdańsku, czy tu w Słupsku?

— Wszędzie dobrze, gdzie jest praca i, gdzie się ma życzliwych ludzi wokół siebie. W Słupsku początkowo nikogo nie znaleźliśmy, ale teraz trudno już byłoby mi rozstać się z nim. Jest tu dużo reemigrantów z Westfalii, moich starych znajomych.

— A jak się państwu ułożyły warunki w kraju?

— W żadnym wypadku nie możemy narzekać. Mąż wrócił do kraju i tutaj pobraliśmy się. Pracuje w fabryce cukierków, jako księgowy. Zadowolony są z niego. Zasadniczej pensji ma około 20 tysięcy złotych, zarabia jednak ok. 30, bo dochodzi premia.

Stefańska świetnie mówi po polsku.

— Tam w Dortmund — opowiada — uczyłam nawet naszych rodaków języka polskiego na kursach organizowanych przez Zw. Polaków w Niemczech, zresztą od małego dziecka zawsze wiedziałam, że jestem Polką i rodzice uczyli mnie ojczystego języka. Ze wszystkimi reemigrantami było podobnie — mówi na zakończenie. Jechaliśmy do kraju może nawet z pewną nieufnością, bo przecież stąd przed laty nas czy naszych rodziców wygnały na obczyźnię bezrobocie i nędza. Jeżeli w pierwszych miesiącach pobytu w Polsce, w końcu powodziło się nie bardzo dobrze, to jest przecież całkiem zrozumiałe — początek jest zawsze trudny. Nowe warunki, nowe otoczenie, nikogo się nie zna.

*

Pracowałam przez cały rok w polskim przedszkolu. Wiem, jak państwo troszczy się o dzieci. To nas kobiety, które szczególnie czułe jesteśmy na punkcie zapewnienia dzieciom jak najlepszych warunków, napawa szczególnym zaufaniem do obecnego ustroju. Jakie to sumy wydaje rząd na to, by postawić na tak wysokim poziomie opiekę nad dzieckiem. Często się nad tym zastanawiałam.

Pracowałam w przedszkolu, jakich pełno jest u nas we wsiach i miastach. Nie było to ani przedszkole eksperymentalne, ani przy liceum pedagogicznym. Takie zwykle, gdzie chodzą dzieci robotników, urzędników. I tam dopiero rozumiałam nową Polskę. To była jakby dla mnie najlepsza lekcja zagadnień o Polsce Współczesnej.

Iwona Szczepańska

W jednym z następnych numerów zamieścimy specjalny reportaż poświęcony górnikom — reemigrantom

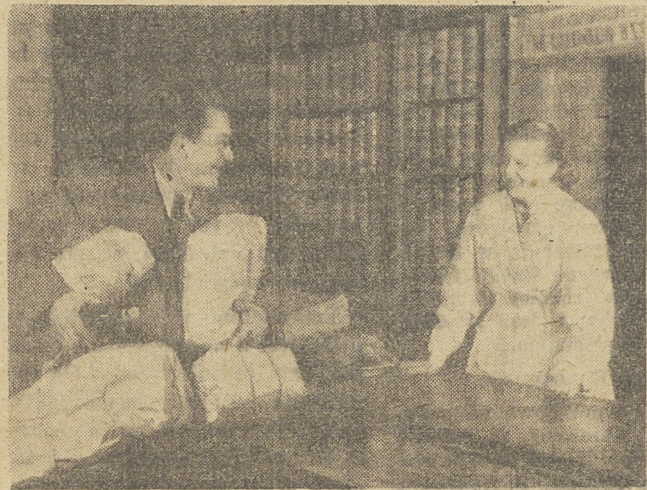
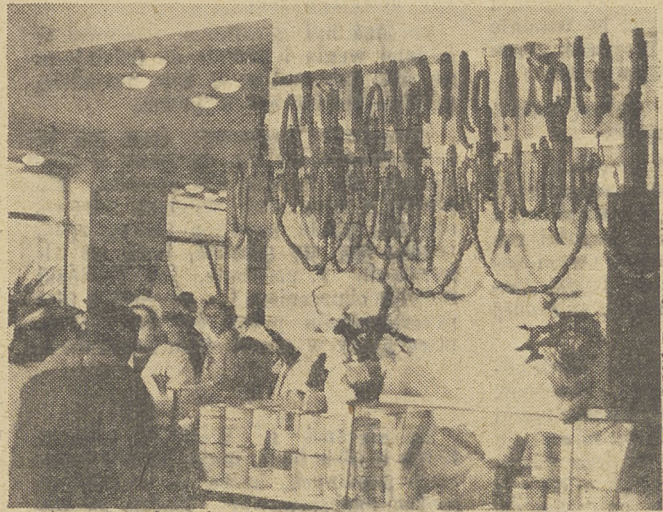
Przed Świątami i Sylwestrem

W zakładach pracy, w świetlicach związkowych i młodzieżowych urządzane są specjalne wieczory gwiazdkowe dla dzieci. W lokalu „Ogniska“ w Warszawie urządzona została choinka dla dzieci, których ojcowie polegali za wolność Polski. Państwo i społeczeństwo pamiętają o nich. Dzieci mają zapewnioną opiekę i możliwość kształcenia się. W wieczór wigilijny nie było dzieci zapomnianych. Nie tylko w ten wieczór — Polska Ludowa zawsze pamięta o swych obywatelach, o najmłodszych zaś szczególnie.



W okresie przedświątecznym i przed Sylwestrem w sklepach panuje kolosalny ruch. Nie pamiętano takiej frekwencji, takiego popytu. Podaż była w tym roku w stanie zaspokoić popyt, czego nie można było powiedzieć przed dwoma laty i niezupełnie przed rokiem. Szczególnym powodzeniem cieszyły się zabawki i działy kobiece. O stopie życiowej danego kraju świadczy nie tylko ile się kupuje, ale i co się kupuje. Sprzedawcy twierdzą, że zabawki i książki dla dzieci nigdy dotąd nie cieszyły się tak olbrzymim popytem.

Przejęciowy niedobór na rynku mięsnym przemija. W okresie świątecznym w ogóle go nie było. Rynek zavalony był mięsem i wszelkiego rodzaju wędlinami. O ich jakości nie trzeba mówić, wszyscy znają polską „krakowską“ czy „żywiecką“, a szynki polskie znane są w całym świecie. W Polsce spożywa się mięsa znacznie więcej niż przed wojną, a podaż jest jeszcze nieco mniejsza, ale i to zagadnienie z tygodnia na tydzień ulega poprawie. Jeszcze kilka miesięcy i sytuacja na rynku będzie więcej niż dobra.



Mężowie są zawsze przegrani — nie dość że trzeba płacić, to odnieść też należy do ich obowiązków. Na butelkę mięsa już nie było, ale mężulek poradził sobie. Wprawdzie to nie wyrób 45-procentowy, w owej butelce tylko wino, ale jak widać ze zdjęcia jegośność jest zadowolony. Przyzwyczał się, tak jak tysiące innych, szczególnie młodych małżonków. A może w ogóle wódki nie pił. I tacy się zdarzali. Dziś jest to coraz powszechniejsze. Zmieniają się czasy, ludzie i zwyczaje. (Zdjęcia ze sklepów przedstawiają fragmenty Państw. Domów Tow.).

HUMOR

DZIECI

— Stasiu, dlaczego ciągle bijesz się z Jerzykiem? Czy nie wiesz, że mądrzej szy zawsze ustępuje?

— Wiem, ale Jerzyk nie chce uwierzyć, że jestem mądrzejszy.

MARK TWAIN

Wielki humorysta amerykański, Mark Twain z grupą turystów zwiedzał kiedyś Londyn. Na Trafalgar Square wzbudził jego zainteresowanie pomnik Nelsona. Zapytał więc przewodnika, czym wslawił się ten Nelson.

— Nelson? — rzekł z dumą przewodnik. — Zrobił z Anglii to, czym Anglia jest dzisiaj.

— Oh, — rzekł dobrotliwie Mark Twain — nie powinniście mu stale tego wytykać!

WINA POLAKÓW

— Za co rząd francuski prześladuje Polaków?

— Za akcję szpiegowską.

— ??

— Za akcję szpiegowską, prowadzoną w Polsce przez niektórych francuskich przedstawicieli...

* * *

W amerykańskim ciężkim przemyśle jest ciężka sytuacja. Lecz w lekkim przemyśle sytuacja również nie jest lepsza.

WŚRÓD STUDENTÓW,

— Dostałeś jakąś wiadomość z domu?

— Nie, ani grosza.

O GOŚCIACH

O uczuciach gości powiem to otwarcie, że zwykle gospodarzy Kochają zaŻARCIE.

ZNACZENIE

— Co to jest RUROCIĄG?

— Jest to RUHRA, z której międzynarodowy kapitalizm CIĄGNIE grube pieniądze.

MIEDZY NAMI URZĘDNIKAMI

Pan Albin spędził wesoło wieczór na imieninach kolegi. Rano obudził się ze straszonym bólem głowy. Spojrzał na zegar — jedenasta.

— O, do diabła, znowu spóźnię się do biura! Nie, to już lepiej wcale nie pójść...

Zwłókł się z łóżka, podszedł do telefonu i zadzwonił do szefa.

— Panie dyrektorze, niestety, nie będę dziś mógł przyjść do biura... Jestem przeziębiony... Mam wysoką gorączkę... Doktor zakazał mi wychodzić z domu...

— Ale to nic nie szkodzi — uspokaja go szef — niech pan weźmie aspirynę i położy się do łóżka; a jutro wstanie pan zdrow jak ryba. Zresztą — do dał po chwili — dziś i tak jest niedziela...

(Mucha nr 51)

CHOINKA

Przyszłam do Was z lasu,
Gdzie jest tak cichutko,
Aby Was ucieszyć
Chociażby na krótko.

Zawieście ozdoby
Na gałązkach moich,
Niechże się i drzewko
Raz w roku wystroi.

I świeczki zapalcie,
Żeby była jasną,
Tylko takie większe,
Które wnet nie zgasną.

Przyszłam do Was poto
Z cichej, leśnej grędy
Aby razem z Wami
Zaspiewać koledy.

Chcę po polsku śpiewać,
Chociaż w obcym kraju,
Bo najmiej w świecie
Polacy śpiewają.

Chcę się z Wami cieszyć
Moje drogie dzieci
I najdłużej pachnieć
I najjaśniej świecić.

Marek Krzymar



WIECH

Diabeł pod gazem

Wielkim uroczajaniem świąt na Targówku, Nowym Bródnie, Szmulowiznie i Kamionku były przez długie lata występy tzw. Herodów. Dziś zwyczaj ten upada, nieliczne jednak ich zastępy krążą jeszcze w okresie Bożego Narodzenia po przedmieściach Warszawy.

Jak wyglądało przedstawienie takiej trupy w mieszkaniu państwa Koralików na ul. św. Wincentego po staramy się zobrazować poniżej.

Podczas ożywionej zabawy świątecznej na korytarzu rozlega się dzwonek ręczny, w chwili później wchodzi do mieszkania alegoryczna postać, w której łatwo poznać anioła i mówi:

— Przepraszam państwa, zapytanie zadaje, czy można w tem mieszkaniu przedstawić króla Heroda?

— Owszem, o wiele ma się rozumieć nic nie zginie, to dlaczego nie.

— Pani szanowna zdaje się dwuznacznie nasz obcięła, jako anioł zmuszczy jestem się obrazić.

— Broń Boże nie posądzam, ale wszyscy wiedzą, że z Herodami same złodzieje chodzą. W zeszłym roku w naszym domu Herody dwie poduszki i ścienny zegar legurator wynieśli.

— To nie z naszej partii, tamte byli z Pelcowizny, a my jesteśmy z Nowego Bródna i takie mamy wychowanie, że pieniądze mogą na stole leżeć i grosz podczas przedstawienia nie zginie.

Do rozmowy nagle wtrąca się diabeł, który wszedł z resztą trupy.

— Tak, tak pani Koralikowa, ja ręczę.

— W imię ojca i syna, głos poznaje, ale osoby nie widzę...

— Nic dziwnego, bo maskie diabelskie mam na twarzy. Ale zaraz zdejmę to się pani przekona z kiem okoliczność. — Tu szatan zdejmuję maskę.

— Pan Miętus!

— W osobistej osobie. Całuję rączki, ściskam za poledwiczki.

— Pierw bym się śmierci spodziewała aniżeli, że pan Miętus za diabła z Herodami chodzi.

— Ja? Od malego szczeniaka. U nas w rodzinie ta rola z ojca na syna przechodzi. Ja jestem czwartym diabłem z kolei. A także samo derekję całego przedstawienia mam pod sobą.

— No o wiele tak, to ma się rozumieć prosimy Heroda nam odegrać.

— Dobra jest. Zaiwanaj Olek!

Ale z kanapy odzywa się gospodarz lokalu:

— Zaraz, zaraz, nic pilnego, najpierw musiem razem wypić jednego.

— O, to to, nie. Nie mamy prawa — niespodziewanie oponuje anioł.

— Dlaczego?

— Bo religijnego przedstawienia pod gazem nie można odgrywać. Pan szanowny nie ma pojęcia

co się wyrabia, jak na przykład taki diabeł się naoliwi. Dwa lata temu nazad zagazował się Miętus w drobne kaszkie i przyszklił do jednego mieszkania, a on roli nie mówi tylko kręci się jak głupi, skika i sobaczy gospodarza, a także samo gości.

Potem na otomanę wskoczył i uwił widły w sufit, tak że trzy cegły wylecieli, a widel wcale nie można było wyjąć. Wszyscy ciągli, nasza ferajna i wszyscy goście, pan młody i panna młoda — bo tam jak raz wesele się odbywało — a widły stali jak mur. Przech ciele święta w suficie siedzieli, a my zmuszone byliśmy o drugom pare się postarać, bo bez widel nie ma diabła, a bez diabła nie można z Herodami chodzić.

— No tak, ja rozumiem, że z nadużycia alkoholu mogą być wypadki, ale jeden dziecinny pod świąteczną zakąskie jeszcze nikomu nie zaszkodził.

— No faktycznie po jednym możemy wypić.

— Kiedy tak, to już siadajcie panowie do stołu na chwileczki. Panie diabeł, pan na otomanie po kolo mnie. Anioł jako osoba duchowna pod choiką, król Herod tutaj, śmierć z drugiej strony, a soldaci będą stać bo młodziaki. Nalane i odjazd.

— Świecim porządkiem pan, panie diabeł jako derektor całego jentresu musisz mieć dużo roboty, żeby ich wszystkich wytresować.

— To jeszcze frajer, każdemu jednemu role się pisze na papierze i musi się nauczyć na pamięć, a nie to kopniaka w krzyż i bierze się drugiego. Ale podebrać, żeby kaźden jak się należy pasował do figury, którą ma odstawiać, to jest najważniejsze.

Na przykład anioł nie może być rudy, bo wiadoma rzecz, że kaźden rudy to fałszywy.

— No, a ubiory skąd panowie bierzecie?

— Wszystko własna robota. Herod dostaje epalety ze złotego papieru, ostrogi i ma się rozumieć bagnety. Berło robi się z tłuczka do kartofli, pomalowanego złotą farbą, są z tego nieraz nieprzyjemności. Na przykład w zeszłym roku moja matka długi czas nie mogła doszorować tłuczka i ojciec zrobił jej małżeńską scenę, że mu złote kartofle do barszczu podała.

Z ubraniem dla diabła zmartwienia nie ma. Kozuch do góry włosem się przewraca, na głowę wkładam baranowe czapki z rogami, widły w ręce i gotowe.

— No a ogon?

— Na ogon bierz się, uważasz pan pogrzebacz, naciąga na niego naturalny ogon włowy z kitką i wbija w niego szpilki na sztoro.

— Na co szpilki?

— Starszy człowiek, a życia pan nie znasz. Przecież dzieciaki by od razu diablowi ogon urwali, a jak który złapie, na szpilki się natnie i żywo puszcza. Na sam koniec ogona dzwonek się przywiązuje i za pomocą sznurka pod kozuchem cały mechanizm porusza, o słyszysz pan?! Mogie ogonem kręcić jak chcę, w kaźde stronę i w kółko. Patrz pan i dzwonek cały czas słyhać.

— Rzeczywiście wynalazek można powiedzieć praktyczny.

— Teraz co się dotyczy śmierci!

— Zaraz chwileczkę, co to tak zalata? Czujesz pan, może to który z tych młodziaków?

— Nie to widły tak podejżają stajnią. Zwyczajne dorożkarskie.

— Możliwe. No to w taki sposób wstaw ich pan za choinkie, bo młodości można dostać.

— Nie mogie, przedstawienie się zaczyna.

Wielkie pretensje do państwa wnoszę

Dla króla o krzesło proszę.

Król siada na środku pokoju i deklamuje z przejęciem:

Jam król Heród pan nad pany

Niebo z gwiazdami,

Woda z rybami,

Ziemia z kwiatami,

Powietrze z ptakami,

To wszystko leży pod

mojemi nogami,

Na mój rozkaz, na moje

zawołanie

Niech mnie tu

fetmarszałek stanie!

— Miętus weźno widły troszkie w lewo, bo faktycznie niemożliwie się ich cdczuwa.

Diabeł przekłada widły do lewej ręki i przedstawienie toczy się dalej, pozostawiając po sobie na długo mile wspomnienie.

WIECH.

SPORT

POLSKA — WĘGRY 5:2 (4:1) NA JUBILEUSZU FCGT

W niedzielę rano (18 grudnia) przybyła do Paryża 40-osobowa ekipa polskich sportowców Związków Zawodowych, aby wziąć udział w jubileuszowych zawodach międzynarodowych, organizowanych przez Sportową Gminastyczną Federację Pracy (FSGT), grupującą francuskie robotnicze organizacje sportowe.

Już po południu na stadionie St. Auen odbył się mecz piłkarski między reprezentacjami robotniczymi Polski i Węgier, zakończony zwycięstwem Polski w stosunku 5:2 (4:1).

Drużyna polska wystąpiła w następującym składzie:

Borucz, Gędek, Barwiński, Suszczyk, Pampan, Wieczorek, Baran, Anioła, Świeczak, Cieślak, Wiśniewski.

Mecz rozpoczął się silnym atakiem drużyny polskiej. Już w drugiej minucie strzela bramkę Suszczyk z odległości 15 m. Drugą bramkę w 16-tej minucie strzela Anioła, a trzecią w 20 minucie — Wieczorek. Węgrzy zwiększają tempo i w 34-tej min. lewy ich łącznik Kovacs strzela pierwszą bramkę. W trzy minuty po tym Cieślak uzyskuje 4-tą bramkę i ustala wynik do przerwy.

Po przerwie drużyna polska gra nieco słabiej. W 21 minucie Węgrzy zdobywają drugą bramkę z pośredniego rzutu wolnego Nagy'ego. Drużyna polska stopniowo jednak uzyskuje przewagę i w 37-ej minucie Wieczorek zdobywa 5-tą bramkę.

Wynik meczu był powszechną niespodzianką. Wyróżnić należy szczególnie Borucza — w bramce.

Z kolei piłkarze polscy spotkali się dwukrotnie z naszymi rodakami zrzeszonymi w PZPN.

Pierwszy mecz rozegrany w Metz z reprezentacją okręgu północnego PZPN zakończył się wysokim zwycięstwem piłkarzy z kraju 12:0.

W Sallomines reprezentacja PZPN przegrała 5:0. Wszędzie sportowcy

polscy z kraju witani byli niezwykle serdecznie przez Polonię francuską.

BOKSERZY POLSCY ZWYCIĘŻAJĄ W PARYŻU

Spotkanie bokserskie, między reprezentacjami Związków Zawodowych Polski i Francji, rozegrane w niedzielę wieczorem w Paryżu, zakończyło się zwycięstwem drużyny polskiej 10:6.

Zawodnicy polscy wykazali braki kondycyjne, spowodowane 44-godzinną podróżą.

Wynik walk: w muszej — Kargier przegrał na punkty z Treille, w koguciej — Grzywocz nie rozstrzygnął walki z Pierre; w piórkowej — Ściagała wypunktował de Souza; w lekkiej — Sadowski wygrał na punkty z Serge; w półśredniej — Chychła wypunktował Hurrira; w średniej — Nowara zemisował z Pacagnella; w półciężkiej — Grzelak wygrał z Grenier'em; w ciężkiej Rutkowski przegrał z Fortem.

Drugi mecz pięściarze polscy rozegrali w lory pod Paryżem pod nazwą Warszawa — Paryż. Spotkanie zakończyło się zwycięstwem Polaków 8:0 (rozegrano 4 walki).

Wyniki walk: w wadze koguciej Grzywocz wygrał na punkty z Boitelet'em. W półśredniej Chychła wypunktował Hurrira, w średniej Nowara wygrał z Malorasem, w półciężkiej Grzelak zwyciężył Greniera.

Następny mecz pięściarze nasi rozegrali w Sallomines gdzie spotkali się z pięściarzami polskimi we Francji. W rozegranych walkach padły następujące wyniki: Grzywocz pokonał Sakwińskiego, Ściagała Grzeszczyńskiego i Sadowski Szczpańskiego.

LIGA KOSZYKÓWKI GRA, AZS PRZEGRYWA i WYGRYWA W POZNANIU

Warszawski AZS bawił w „jaskini lwa” — Poznaniu. Nikt nie przypuszczał by warszawiacy zdołali wyjść

obronną ręką z tej wyprawy. Okazało się jednak, że akademicy są zespołem groźnym. Co prawda przegrali oni z ZZK ale wygrali z Wartą a to do rzeczy łatwych nie należy.

Mecz z Kolejarzami stał na dobrym poziomie. Główną przyczyną sukcesu gospodarzy było lepsze zgranie i dyspozycja strzałowa. Wynik 58:46 (33:22) na korzyść Kolejarza dowodzi, że jednak walka była zacięta.

Następnego dnia warszawscy akademicy mimo zmęczenia poprzednim spotkaniem rozprawili się dość łatwo z groźnym zespołem Warty. Tak więc udało się drużynie warszawskiej wywieźć z Poznania chociaż jeden punkt.

Kolejarz toruński zajmujący ostatnie miejsce w tabeli odbył wycieczkę do Łodzi, która zakończyła się podwójną porażką. W sobotę Kolejarz przegrał ze Spójnią 56:85 (33:35). Młoda drużyna toruńska do przerwy była równorzędnym przeciwnikiem dla rutynowanego zespołu Spójni. Dopiero w drugiej połowie zawiodła u niej kondycja i gospodarze uzyskali dużą przewagę. W niedzielę zmęczeni kolejarze ulegli Włókniarzowi po bardzo zaciętej grze 67:81 (28:36).

Kolejarz z Ostrowia pokonał Świętochłowskią Stal 32:31.

TORKAT OTWARTY

KRAKÓW — ŚLĄSK 4:3

W niedzielę 18 bm. odbyło się w Katowicach uroczyste otwarcie pierwszego w Polsce Ludowej sztucznego lodowiska. Otwarcia dokonał wiceprez wodnięjący CRZZ pos. Ówik. Senior hokeistów polskich — Kowalski przemówił w imieniu wszystkich zawodników, po czym odbyła się barwna defilada.

Po części oficjalnej odbyły się popisy w jeździe figurowej, a następnie rozegrano mecz hokejowy, w którym reprezentacja Krakowa pokonała Śląsk 4:3 (3:1, 1:1, 0:1).

WALKA O ZIEMIĘ

Już drugi miesiąc trwa we Włoszech dramatyczna walka chłopów o ziemię. Z Kalabrii i Apulii walka przetrzymała się na Sycylię, a ostatnio doszło do rozruchów w „twierdzy reakcji” — Sardynii.

Problem rolny we Włoszech stanowi jedno z najtragiczniejszych zagadnień kraju. Według oficjalnych danych Narodowego Instytutu Rolnego 9 milionów chłopów posiada działki od pół do 3 hektarów (łącznie około 6 milionów hektarów), podczas gdy przeszło 10 milionów hektarów znajduje się w rękach niecałych 20 tysięcy feudalnych magnatów. Produkcja rolna Włoch stanowi obecnie zaledwie 87 proc. poziomu z roku 1938.

Po ostatnich wypadkach w Kalabrii rząd włoski powziął uchwałę parcelacji między chłopów 45.000 hektarów ziemi. W ten sposób ma powstać 5 tysięcy nowych gospodarstw chłopskich, a dalszych 2 tysiące karłowatych gospodarstw będzie powiększonych. Wywłaszczeniu mają podlegać tylko majątki przekraczające 300 hektarów z tym, że wywłaszczenie nie przekroczy 50 proc. powierzchni latyfundiów. W praktyce oznacza to, że wielka własność ziemską będzie istniała nadal.

Na koszt wywłaszczenia rząd włoski przeznaczył 20 miliardów lirów na przeciąg 6 lat. Stojąc w obronie wielkich obszarników rząd włoski nie ma zamiaru ani przeprowadzać melioracji, ani dostarczyć chłopom środków finansowych na zakup inwentarza żywego i koniecznych narzędzi rolniczych.

Jak przewidywał ogłoszony pół roku temu projekt chadeckiego ministra rolnictwa Segni, reforma rolna przyniesie miała 1,2 miliona hektarów ziemi, na którą „złożył” się miało 3.000 największych latyfundiów. Nawet ta

„forma agraria” nie zlikwidowała by bynajmniej wielkiej własności we Włoszech.

Projekt min. Segni przewidywał — według obliczeń fachowców — 100 milionów lirów na wykup ziemi i 400 milionów lirów na zagospodarowanie nowych gospodarstw.

Podkreślić należy, że 18 proc. całej własności ziemskiej we Włoszech stanowi własność Kościoła i organizacji kościelnych, klasztorów, zakonów itp. Ołbrzymie te tereny wyłączone zostały spod reformy rolnej.

Ostatnia decyzja rządu włoskiego, która oznacza wielkie zwycięstwo klasy robotniczej, stanowi zaledwie drobną część najkonieczniejszych reform społecznych w tym kraju.

Jak ostatnio doniosła prasa włoska, rząd de Gasperiego postanowił jednak pod naciskiem swych możnych protektorów wycofać się nawet z tego połowicznego projektu reformy rolnej, który sam zgłosił. „Uzupełnienie” ustawy przewiduje, że chłopci mają zapłacić... połowę przewidzianego odszkodowania dla obszarników, a przecież powszechnie wiadomo, że chłopci włoscy nie mają nawet na chleb.

Rząd de Gasperiego jest rządem Chrześcijańskiej Demokracji; rząd ten jest całkowicie zależny od Waszyngtonu i Watykanu. A właśnie wielkie wpływy Watykanu w południowych, najbardziej zacofanych prowincjach Włoch, umożliwiły zwycięstwo włoskiej chadecji. Toteż rozruchy w Kalabrii i na Sycylii specjalnie silnie zaniepokoiły włoskich wodzów. O polityce premiera z łaski Waszyngtonu, pana de Gasperiego świadczy zresztą najlepiej fakt, że do Kalabrii wybrał się w towarzystwie niejakiego pana Cottona z ambasady amerykańskiej i nie zajął na terenie objęte rozruchami, lecz do wy-

twornej miejscowości nadmorskiej, gdzie w równie wytwornej willi rozbił swą kwatere. „Kontakt” pana premiera z ludem polegał na tym, że de Gasperi wygłosił przez radio słodkiutką mowę do głodujących braci-cianti.

Ale chłopci włoscy nie oglądają się na partię chadecką. W swej walce o ziemię znaleźli oni poparcie Włoskiej Partii Komunistycznej z Palmiro Togliattim i lewicy socjalistycznej z Pietro Nenni na czele.

Pomimo gwałtów policji, aresztowań i strzałów chłopci włoscy nie ustępują i akcja zajmowania ziemi obszarniczej zatacza coraz szersze kręgi. Pierwszy krok na drodze reform społecznych, przewidzianych w konstytucji okupiony został walką i krwią robotników. Nieugięty duch bojowy chłopów Kalabrii, Apulii i Sycylii i solidarność mas ludowych odniosły zwycięstwo nad policją Scelby i dumnymi panami feudalnymi.

Karol Mlot

KRONIKA KULTURALNA

W jednym z poprzednich felietonów omówiliśmy nowe sztuki polskich autorów, wystawiane na naszych scenach. W tej kronice chcemy dać przegląd repertuarów teatrów warszawskich, teatrów które wystawiają zarówno sztuki klasyczne jak i współczesne.

Jednym z autorów klasycznych zawsze chętnie wystawianym na naszych scenach jest Szekspir. Po konkursie szekspirowskim, na który przybyli do nas najwybitniejsi szekspirolodzy angielscy, do stałego programu weszły dwie komedie szekspirowskie, a mianowicie „Burza” i „Wesołe kumoszki z Windsoru”.

Do repertuaru klasycznego należą również Moliere i Corneille. Z moliereowską „Szkolą żon” zapoznaliśmy się dzięki przybyłemu do nas na gościnne występy teatrowi Jouveta. Tegoż samego autora „Świętoszek” jest obecnie wystawiany przez objazdowy teatr ARTOS-u.

„Cyd” Corneilla stał się wielkim sukcesem reżyserskim E. Wiercińskiego i aktorskim Andryczówny i Kreczmara.

Piękny wiersz znalazł w tych artystach doskonałych interpretatorów, którzy z dużą wnikliwością odtworzyli tragiczne konflikty bohaterów dramatu.

Prócz sztuk wyżej wymienionych, które zdobyły sobie duży sukces nie schodząc przez czas dłuższy z afiszów, wystawiono u nas ponadto wiele sztuk reprezentujących i polski teatr klasyczny. I tak oglądaliśmy „Fantazego” Słowackiego, Fredry: „Para Jowialskiego” z Ludwikiem Solskim w roli tytułowej; „Zemstę” z Jerzym Leszczyńskim oraz wystawioną obecnie komedię „Mąż i żona” z Janiną Romanówną i Janem Kreczmarem.

Ze sztuk współczesnych ostatnio wystawionych wielkim powodzeniem cieszyły się „Noce gniewu” Salacrou, omawiające pewne problemy ideowe związane z okupacją, oraz „Ladacznica z zasadami” Sartre'a.

Ta ostatnia sztuka odmalowująca kwestię murzyńską w USA i przedstawiająca korupcję pewnych sfer społeczeństwa amerykańskiego jest tematycznie spokrewniona ze sztuką J. Gow i A. D. Usseau „Głęboko sięgają korzenie”, która również przedstawia sytuację murzynów w USA.

Współczesną dramaturgię amerykańską reprezentowały sztuki Millera „Synowie”, „Lisie gniazdo” Halmana, oraz niedawno wystawiona „Gwiazda Stewensona”. Sztuki te cechuje głęboka problematyka społeczna.

Sztuką współczesnego repertuaru społeczną, choć podaną na tak modny w Anglii sposób sensacyjno-mistyczny była sztuka angielskiego dramaturga Priestleya pt. „Pan inspektor przyszedł” (w roli tytułowej z Aleksandrem Zelwerowiczem).

Poważną pozycję naszego repertuaru zajęły rosyjskie sztuki klasyczne Cogola, Ostrowskiego, Czechowa i Gor

kiego, oraz sztuki radzieckie Pietrowa Swietłowa, Rachmanowa i inne. (Repertuarowi sztuk radzieckich poświęcamy specjalny artykuł w następnym numerze).

Z ciekawych wznowień sztuk polskich wymienić należy „Szczęście Franka” i „Lekkomyślną siostrę” Perzyskiego (z Ireną Eichlerówną w roli tytułowej), „Głupiego Jakuba” Rittnera i inne.

Prócz teatrów dramatycznych Warszawa posiada dwa teatry komediowe muzyczne, ludową scenę muzyczną oraz kilka teatrów dla dzieci i młodzieży.

Wł. Szwejcerowa

Rozrywki umysłowe



W załączonej figurze wpisać dośrodkowo w kolejności od 1—15 wyrazy o podanym niżej znaczeniu:

- 1) Może być grymasem twarzy, a czasami oznacza ładunek wybuchowy.
- 2) Kwiat ogrodowy, tak samo nazywa się pewien gatunek cukierków.
- 3) Wierzchnia powłoka drzewa.
- 4) Miejsce zamieszkałe na pustyni.
- 5) Odblask pożaru.
- 6) Część materii, która po jej rozłożeniu daje olbrzymią energię.
- 7) Środek służący do lepienia (wspak).
- 8) Budynek, gdzie wyświetlają się filmy.
- 9) Graniczna rzeka w Polsce.
- 10) Miasto nad brzegiem morza.
- 11) Rzeka w Hiszpanii, nad którą walczył gen. „Walter” — Karol Świerczewski.
- 12) Inaczej większe miejsce skałeczone.
- 13) Mieszkanie dzikich zwierząt, jak np. lisa.
- 14) Najprostszy przyrząd do sycia.
- 15) Ptak domowy.

NAGRODY ZA TRAFNE ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWEK W DRODZE LOSOWANIA OTRZYMALI:

- WYPYSZYŃSKI TADEUSZ — 120 rue Nationale, Villefranche (Rhône) Francja.
- RZĘPCZYŃSKI ANTONI — Jondreville 418 par Bouligay, Meuse Francja.
- ŁĘCZNIK RYSZARD — Cite Jondreville 418 par Bouligay, Meuse Francja.
- WILKOWSKI ROMAN — Ludwigsburg (Niemcy) — Prosimy o dokładny adres.
- LENA ST. — Stuttgart (Niemcy).

Głosy i odgłosy

Amerykański dziennik „The Daily Compass” zamieścił ostatnio statystykę wydawnictw książkowych w Stanach Zjednoczonych. Jak się okazuje co tydzień pojawia się na amerykańskim rynku wydawniczym 5 nowych powieści kryminalnych. Równie duża ilość stanowią wznowienia. Szczegółowo ukazuje się również w USA około 500 powieści kryminalnych z czego wynika, że połowa całej produkcji „literackiej” w Stanach Zjednoczonych zajmuje się opiewaniem zbrodni i zbrodniarzy.

Skutki tego zalewu „kryminalistów” nie dają na siebie długo czekać. „Chicago Sun and Times” podaje, że 13-letni Gienne Brann z Wakefield stracił obie nogi, które musiano mu amputować. Koledzy przywiązali go do drzewa, obłożyli ciemnym i podpalił...

Podobne fakty podaje „New York Journal and American”: 14-letni James Edminstone z Huntington (Wirginia) zastrzelił swą matkę, aby zrabować jej 12 dolarów, a 11-letni John Schiller z Post Huron zamordował swego koleżę Michala Bordena 26 ciosami nożem.

„Daily Compass” twierdzi, że „powieści kryminalne pociągają czytelnika, gdyż umożliwiają mu ucieczkę od rzeczywistości”.

Ładnie musi wyglądać ta rzeczywistość, od której się ucieka w świat zbrodni i bandytów.

Beacyjny dziennik belgijski „La Libre Belgique” podaje następującą wiadomość: „Postęp osiągnięty przez Związek Radziecki w dziedzinie energii atomowej wywrze decydujący wpływ na zawarcie nowego porozumienia w sprawie energii atomowej między Stanami Zjednoczonymi, Anglią i Kanadą. Dwa ważne punkty służące będą przypuszczalnie za podstawę porozumienia. Pierwszy dotyczy podziału między Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię uranu z Konga Belgijskiego. Drugi dotyczy będzie wymiany tajemnic atomowych pomiędzy trzema krajami.”

Pismo to stwierdza dalej: „W tak ważnej sprawie, jak podział uranu — pochodzącego przeważnie z Konga Belgijskiego — wszystko odbywa się w ten sposób, jakby Belgia nie miała nic do powiedzenia. Wielkie mocarstwa dyskutują i handlują tym ważnym produktem naszej kolonii, jakby rząd nasz nie istniał. Zapytujemy raz jeszcze, czy kraj nasz zrzekł się wszystkich swych praw w sprawie uranu z Konga? Co zawierają słynne umowy londyńskie (zawarte w czasie wojny przez rząd emigracyjny) na temat których czynniki oficjalne nie udzieliły żadnych wyjaśnień i w sprawie których parlament wykazuje zadziwiająca dyskrecję? Belgia nie jest jeszcze dyktaturą i opinia publiczna ma prawo zapoznać się z zobowiązaniami powziętymi w imieniu państwa.”

Jak widzimy nawet prawniczy dziennik belgijski ma dosyć dyktatorskiej kontroli belgijskiego życia gospodarczego przez amerykańskich monopolistów. Od siebie możemy zauważyć, że to właśnie polityka belgijskiej prawicy doprowadziła ten kraj do kolonialnego uzależnienia wobec St. Zjednoczonych.

Prawdziwym grabieżcą przemysłu europejskiego jest hr. Hoffman, administrator „planu Marshalla”, a w „ewilou” — dyrektor fabryki samochodów „Studebaker”. Francuzom pomógł pan Hoffman do zlikwidowania przemysłu samochodowego i lotniczego. Anglikom do zamknięcia stoczni. Norwegom do porzucenia budowy jedynej huty stali. Zresztą poróż Europei zachodniej przemysł, kłedy amerykańskie monopole szukają zarobku na rynkach zbytu?

J. S.

Zyski wielkiego kapitalu amerykańskiego w lipcu, sierpniu i wrześniu b. r. osiągnęły rekordowe rozmiary. Dokonane przez Associated Press badania 311 korporacji na wszystkich głównych polach przemysłowych wykazały, że czyste zyski w trzecim kwartale 1949 roku przekroczyły znacznie sumę 1 miliarda dolarów, są one o 5 proc. wyższe od zysków monopolu amerykańskich w drugim kwartale b. r.

Na pierwszym miejscu znajduje się przemysł samochodowy. Koncerny General Motors i Chrysler ogłosili sprawozdania, z których wynika, że zyski ich są wyższe o prawie 100 milionów dolarów, wyższe niż w rekordowym roku 1938.

Największe dochody wykazały przemysł: samochodowy, chemiczny, lotniczy, spirytusowy, spożywczy, kosmetyczny, farmaceutyczny i budowy okrętów.

Równocześnie według oficjalnych danych spadły zarobki robotnicze przeciętnie o 5,7 proc.

UWAGA MIŁOŚNICY TEATRU.
W NASTĘPNYM NUMERZE
PISAĆ BĘDZIEMY
„O FESTIWALU SZTUK
RADZIECKICH”

Skrzynka pytań

„Repatriant“ — Baborów. — Zagadnienie ulg podatkowych dla repatriantów uregulowane zostało okólnikami Ministerstwa Skarbu z dnia 11 września 1945 r. Nr D. V. 2507/—8/12/45 z dnia 12 marca 1946 r. Nr D. V. 54449/1—8/12/45 oraz z dnia 31 stycznia 1947 r., Nr D. V. 1—20/1/46.

Texty powyższych okólników znaleźć można w broszurce pt.: „Biblioteka Prawa Podatkowego“ (tom III, str. 86—88 oraz 90—91) — wydawnictwo Związku Zawodowego Pracowników Skarbowych R. P. Adres Związku Warszawa, ul. Wileńska, Nr 2/4.

M. J. — Szkocja. — Redakcja nasza obecnie nie pośredniczy już w przesyłaniu korespondencji za granicę. Zajmowała się tym w latach 1945—46, kiedy nie było jeszcze usprawnionego połączenia pocztowego z zagranicą. Wobec powyższego listy do rodziny prosimy kierować normalnie drogą pocztową.

W sprawie żony winien Pan zwrócić się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Wydział do Spraw Repatriacji i Reemigracji, Warszawa, ul. I Armii W. P.

Handl Karol — Laufen. — Dziękujemy serdecznie za przesłane nam życzenia świąteczne.

Życzymy Panu pomyślnego Nowego Roku i szybkiego powrotu do kraju.

U. W. — Wałbrzych. — Ustawa z dnia 25 października 1948 r. wprowadziła przepis (art. 35 a) o zmianie ustawy o zaopatrzeniu inwalidzkiej (Dz. U. R. P., Nr 50, poz. 387). Przepis ten zezwala inwalidom na pobieranie ze Skarbu Państwa obok renty inwalidzkiej, także i innego zaopatrzenia, np. emerytury do łącznej wysokości renty zasadniczej, zupełnego inwalidy. Jeżeli zachodzą okoliczności zasługujące na szczególne uwzględnienie, inwalida może otrzymać emeryturę i rentę w wysokości przekraczającej naznaczoną granicę, winien jednak uzyskać pozwolenie od Ministerstwa Skarbu.

Nadmieniamy, iż ograniczenie inwalidów w pobieraniu dwóch zaopatrzeń do łącznej wysokości renty zupełnego inwalidy, dotyczy tylko zaopatrzeń ze Skarbu Państwa, natomiast nie dotyczy ono zaopatrzeń z funduszków samorządowych, Z. U. S.-u i innych, które inwalida może pobierać obok renty w pełnej wysokości.

Nadmieniamy, iż ograniczenie inwalidów w pobieraniu dwóch zaopatrzeń do łącznej wysokości renty zupełnego inwalidy, dotyczy tylko zaopatrzeń ze Skarbu Państwa, natomiast nie dotyczy ono zaopatrzeń z funduszków samorządowych, Z. U. S.-u i innych, które inwalida może pobierać obok renty w pełnej wysokości.

POSZUKUJĄ

Bródko Krystyny, ur. w 1924 r. w Świątnikach, woj. kieleckie, prawdopodobnie przebywającej ostatnio w Niemczech w strefie radzieckiej, poszukuje matka Bródko Wiktoria, zam. Szprotawa, ul. Konopnickiej 17.

Podzińskiego Wincentego, ur. w 1910 w Garwolinie, wywiezionego podczas powstania, poszukuje matka, zam. w Warszawie, ul. Tamka 20 m. 11.

Dębickiego Ryszarda, ur. 11.6.1926 roku, wywiezionego w maju 1942 r. do Niemiec, poszukuje ojciec Dębicki Edward, zam. Wrocław, ul. Chudoby 6 m. 2.

Maćkała Michał — Polski Obóz Cywilny w Jägerlust, p. Achterwehr b. Kiel, Niemcy, poszukuje żony Maćkała Teodozji z domu Dubar, ur. 1919 r. zamieszkałej do wojny we wsi Rycheicie, pow. Drohobycz, b. woj. lwowskie i prosi o przesłanie wszelkich wiadomości na wyżej podany adres.

Matiasza Adama, ur. 15 lipca 1921 roku w Kopyczyńcach, b. woj. tarnopolskie, wywiezionego na przymusowe roboty do Niemiec 30 czerwca 1942 r. do miejscowości Seestadt Wismar, przebywającego w tejże miejscowości do końca lutego 1945 roku poszukuje ojciec Łabanowicz Józef zamieszkały w Gryfowie Śląskim, ul. Czerwonej

PORADNIK DLA POSZUKUJĄCYCH PRACY

KOPALNIE W WAŁBRZYCHU, POSZUKUJĄ:

100 górników.
Warunki pracy: wynagrodzenie od 20.000 zł mies. Praca akordowa.
Mieszkania zapewnione.
Porozumieć się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Wałbrzychu, ul. Stalina 20.

ZAKŁADY MECHANICZNE W SŁUPSKU POSZUKUJĄ:

tokarzy,
ślusarzy narzędziowych,
wykwalifikowanych blacharzy,
malarzy,
elektromonterów,
nawijaczy silnikowych.
Warunki pracy wg umowy zbiorowej.
Porozumieć się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Słupsku, Al. Wojska Polskiego 29a.

HUTA „KAROL“, POSZUKUJE:

20 tokarzy metalowców,
5 ślusarzy konstruktorów,
2 frezerów,
dłuciarzy,
heblarzy metalowych,
wytaczarzy,
traserów
Warunki pracy: wynagrodzenie od 16.000 zł. mies.
Mieszkania zapewnione.

Porozumieć się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Wałbrzychu, ul. Stalina 20.

PAŃSTWOWE PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT KOMUNIKACYJNYCH WE WROCŁAWIU, POSZUKUJE:

betoniarzy,
Warunki pracy: wynagrodzenie od 65 — 86 zł na godzinę.
Porozumieć się z Urzędem Zatrudnienia we Wrocławiu, ul. Cybulskiego 20.

PAROWOZOWNIA P. K. P. W WAŁBRZYCHU, POSZUKUJE:

10 ślusarzy.
Warunki pracy: wynagrodzenie od 12.000 zł mies.
Porozumieć się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Wałbrzychu, ul. Stalina 20.

Armii 54, pow. Lwówek, woj. wrocławskie.

Matuszewski Eugeniusz — Stade — Elbe, Kirchohofstr. 30, Niemcy, poszukuje żony Matuszewskiej Marii, zam. w Warszawie przy ul. Brudnowskiej 6 m. 27, oraz ojca żony Kicińskiego Jana, zam. ostatnio w Brzesku przy ul. Szczerowej 73.

Rionelli Jerzego, ur. 1.7.1927 r., wywiezionego w 1944 r. do Niemiec, poszukuje matka. Ktokolwiek wiedział by o losie zaginionego, proszony jest o podanie wiadomości na adres: Stanisława Rionelli, Warszawa - Bielany, ul. Hajoty 46 m. 2.

Siudy Stanisława s. Wojciecha i Marianny, ur. 7.5.1913 r. w Ługach, gm. Dobra, jeńca wojennego z 1939 r. przebywającego w 1945 r. w Oldenburgu — Niemcy, poszukuje żona Siuda Maria, zamieszkała folwark Dobieszów, gm. Dobra, pow. Brzeziny, woj. łódzkie, poczta Stryków k. Łodzi.

Szweda Józefa urodzonego we wsi Pianie, gm. Malin, pow. Dubno, b. woj. wołyńskie, ostatnio zamieszkałego w Niemczech pod adresem: beim Bauer Buslasm in Stalbergerfeld Kreis Leer Cost Steckhausen Zkolole Ostresland, poszukuje i prosi o podanie jakichkolwiek wiadomości Szwed Anna, zam. Olsztyn, ul. Grabowskiego 29 m. 2.

FABRYKA NARZĘDZI ROLNICZYCH W SŁUPSKU, POSZUKUJE:

spawaczy, znających spawanie elektryczne.
Warunki pracy: wynagrodzenie wg IV grupy, wzgl. praca akordowa (od 13.000 zł wwyż).
Mieszkanie zapewnione.
Porozumieć się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Słupsku, Al. Wojska Polskiego 29a.

Z.Z.K. W WAŁBRZYCHU POSZUKUJE:

techników - mechaników.
Warunki pracy: wynagrodzenie 28 tysięcy zł mies.
Mieszkanie zapewnione.
Porozumieć się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Wałbrzychu, ul. Stalina 20.

MIEDZYKOMUNALNE ZAKŁADY KOMUNIKACYJNE, POSZUKUJĄ:

monterów sieciowych.
Warunki pracy: wynagrodzenie od 18.000 zł mies.
Porozumieć się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Wałbrzychu, ul. Stalina 20.

RZEMIOSŁO W POLSCE

II NAUKA RZEMIOSŁA

W przemyśle rzemieślniczym wolno przyjmować na naukę i kierować praktycznym kształceniem uczniów rzemieślniczych (zw. terminatorów) tylko tym rzemieślnikom, którzy mają tytuł mistrza (majstra), albo posiadają wyższe wykształcenie obejmujące dziedzinę danego rzemiosła. Ponadto za dowód posiadania kwalifikacji do kierowania praktycznym kształceniem terminatorów uważa się świadectwo z ukończenia niektórych szkół technicznych. Wszelkich informacji w tej mierze udzielić może odnośny cech lub izba rzemieślnicza.

Czas nauki wynosi zasadniczo 3 lata i nie może przekraczać lat 4. Jednakże dekret z 1947 r., wobec wyjątkowych warunków gospodarczych, w których znalazła się Polska po wojnie, znacznie skrócił czas nauki rzemiosła. Mianowicie czas ten („termin“) dla osób, które w chwili rozpoczęcia nauki ukończyły 18 lat, wynosić winien zasadniczo 18 miesięcy, a nie może przekraczać lat 2. Więcej — właściwi ministrowie mogą skrócić czas nauki poniżej 18 miesięcy. Ponadto izba rzemieślnicza może w poszczególnych wypadkach zwalniać danego ucznia od terminu, lub skracać go, z uwagi na nabyte już w inny sposób wiadomości.

W czasie nauki uczeń winien dokształcić się w szkole dokształcania zawodowego.

Uczeń (terminator) powinien po uplywie „terminu“ złożyć egzamin na czeladnika. Aby być dopuszczonym do tego egzaminu należy złożyć świadectwo z ukończenia nauki w szkole dokształcania zawodowego. Rozporządzenie z 1945 r. wprowadziło na przejściowy okres powojenny znaczne ulgi w tym zakresie, na wypadek stwierdzenia, że uczeń nie miał możliwości odbycia nauki w szkole dokształcania zawodowego.

Po złożeniu egzaminu czeladniczego kandydat uzyskuje tytuł czeladnika.

III MISTRZOWIE (MAJSTROWIE) RZEMIEŚLNICZY

Tytuł „mistrz“ lub „majster“ np. „mistrz krawiecki“, „majster blacharski“ ma prawo używać tylko ten rzemieślnik, który złożył egzamin mistrzowski (majsterski) przed specjalną komisją egzaminacyjną.

Do poddania się temu egzaminowi jest uprawniony ten rzemieślnik, który: 1) złożył egzamin czeladniczy, 2) odbył co najmniej trzyletnią praktykę

SPB—SPOŁECZNE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE, Oddział WYBRZEZA MORSKIEGO GDAŃSK — WRZESZCZ, POSZUKUJE:

10 wykwalifikowanych lastrykarzy.
Warunki pracy: wynagrodzenie wg umowy zbiorowej dla pracowników budowlanych.

Zakwaterowanie zapewnione.
Porozumieć się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Gdańsku — Wrzeszczu, ul. Konarskiego 1.

NADMORSKA SPÓŁDZIELNIA HYDRAULIKÓW W USTCE UL. PORTOWA RÓG KASZUBSKIEJ, POSZUKUJE:

kamieniarzy,
10 cieśli,
20 robotników do prac remontowych.
Warunki pracy wg umowy zbiorowej pracowników budowlanych plus premia.

Mieszkanie zapewnione.
Porozumieć się z Oddziałem Urzędu Zatrudnienia w Słupsku, Al. Wojska Polskiego 29a.

czeladniczą lub też 1) posiadał kartę rzemieślniczą i 2) wykonywał rzemiosło w ciągu co najmniej 6 lat. Dekret z 1947 r. na czas przejściowy zawiesił obowiązek wykazania się z wykonywaniem rzemiosła przez lat 6.

Dyplomy mistrzowskie wydane w obozach jenieckich i na emigracji uznaje się za równoważne z dyplomami wydawanymi w Polsce.

Rzemieślnicy, którzy uzyskali prawo do używania tytułu mistrza na podstawie przepisów, które obowiązywały na danym terytorium przed wprowadzeniem polskiego prawa przemysłowego, zachowują to prawo.

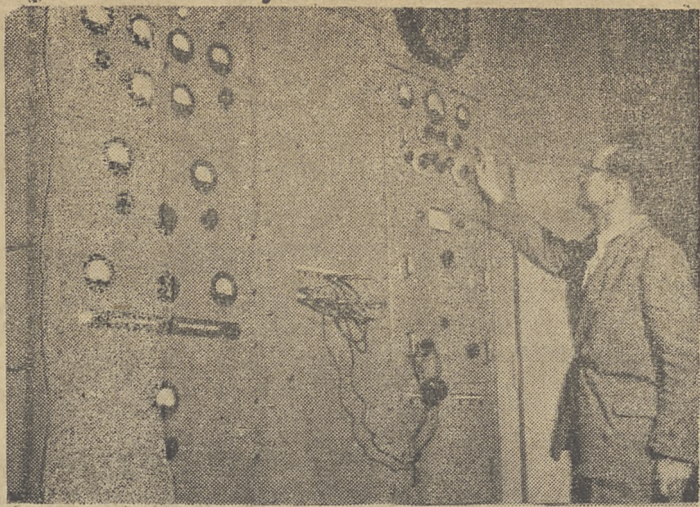
IV. ODTWORZENIE ZAGUBIONYCH DOKUMENTÓW RZEMIEŚLNICZYCH

Zdarzają się wypadki, że zgłaszają się rzemieślnicy, którzy stracili wskutek działań wojennych swoje dokumenty mistrzowskie, czeladnicze, karty rzemieślnicze — a izby rzemieślnicze lub starostwa, które utraciły archiwa również nie są w posiadaniu tych dokumentów i nie są w stanie wydać zainteresowanym duplikatów. Wobec tego rodzaju rzemieślników stosuje się następujący tryb postępowania:

Duplikatów dyplomów nie wydaje się. Natomiast izba rzemieślnicza może wydać zaświadczenie o posiadaniu przez petenta praw nabytych, tj. zaświadczenia stwierdzającego, że korzystał z uprawnień rzemieślniczych przed utratą dokumentów. W tym celu izba przesłała 2 wiarygodnych świadków, rzemieślników, mieszkańców danej miejscowości (z okólnika Ministerstwa Przemysłu i Handlu znak Rz. 0321/698 z dn. 17.5.1945 do izb rzemieślniczych).

W odniesieniu do repatriantów ubiegających się o wydanie duplikatów utraconych dyplomów i świadectw rzemieślniczych izba rzemieślnicza nie wydaje również duplikatów, a jedynie zaświadczenia, że petent posiada uzdolnienie zawodowe.

Jako środki dowodowe mogą służyć wszelkie dowody pisemne wystawiane przez władze, a stwierdzające fakt samodzielnego prowadzenia rzemiosła (choćby wyciąg z konta ubezpieczalni społecznej itp.). Jeżeli repatriant powołała się na 2 wiarygodnych świadków spośród rzemieślników, wówczas izba rzemieślnicza świadków tych przesłała (z okólnika Ministerstwa Przemysłu i Handlu znak Rz 0321/695 z dn. 21.4.1945).

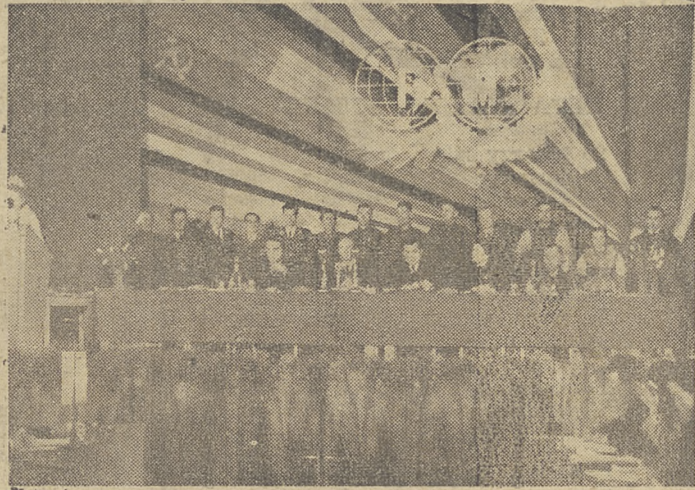
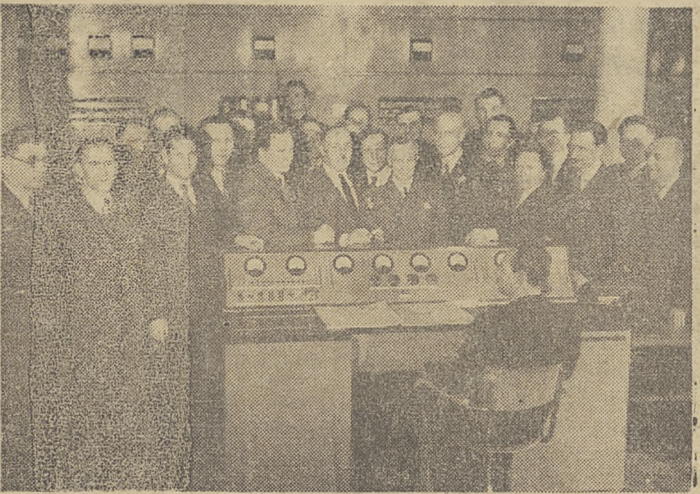


W drugiej połowie grudnia otwarta została w Szczecinie nowa radiostacja o dużej mocy. Radiostacja ta wykonana została w przeważającej mierze w polskich zakładach radiotechnicznych i wg projektów polskich inżynierów. Nowa radiostacja zamontowana została na 80 dni przed wyznaczonym terminem i jest jeszcze jednym wielkim sukcesem polskiego przemysłu. U góry kierownik radiostacji sprawdza aparaturę, u dołu zespół pracowników budowniczych radiostacji.

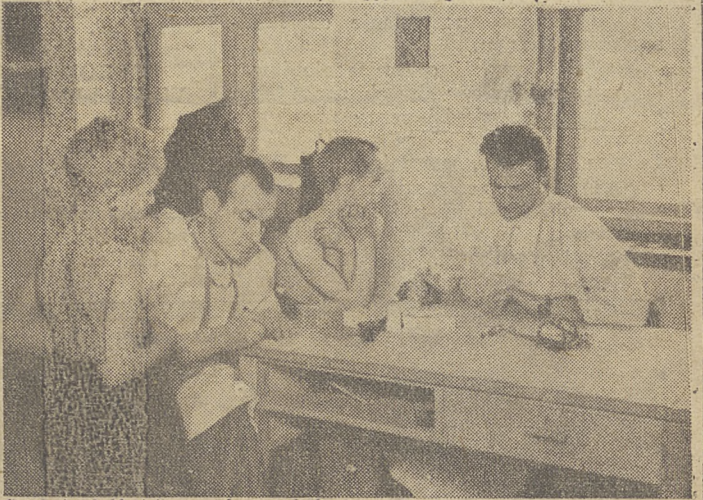


17. XII. br. na terenie dawnego pałacu Ostrogskich odbyła się uroczystość wmurowania aktu pod budowę gmachu Instytutu Chopina.

W 70-tą rocznicę urodzin Józefa Stalina w całej Polsce odbyło się szereg uroczystości, które przemieniły się w serdeczną owację dla wodza wszystkich ludzi miłujących pokój. Szczególny wyraz miały manifestacje młodzieży, która dzięki zwycięstwu armii radzieckiej i radykalnym przemianom społecznym uzyskała otwartą drogę do wszystkich uczelni. Na zdjęciu z prawej fragmenty akademii studentów Politechniki Warszawskiej.



W Warszawie odbyły się kilkudniowe obrady Konferencji Konstytucyjnej Międzynarodowego Zrzeszenia Związków Zawodowych Robotników Rolnych i Leśnych. W czasie obrad delegaci państw zachodnich stwierdzili, że sytuacja robotników rolnych w Polsce jest dużo lepsza, aniżeli na zachodzie. Na zdjęciu u góry leśnicy składają meldunek, z prawej przemawia delegat Chin.



Polski świat pracy chce uczcić jak najlepiej 70-tą rocznicę urodzin Stalina, wodza międzynarodowego frontu pokoju powziął zobowiązania, które dały społeczeństwu olbrzymie korzyści ponadplanowe. Między innymi robotnicy Warszawskiej Dyrekcji Okręgowej Polskiego Radia zelektryfikowali i radiofonizowali dwie wsie Opacz i Habdzie. Z lewej strony u góry fragment pierwszych prac. U góry rodzina wieśniacza słucha po raz pierwszy radia w swoim domu.

Studenci wyższych uczelni to w 70% synowie chłopów i robotników. Znają oni doskonale bolączki wsi i starają się przyjść jej z pomocą w różnych formach. M. in. studenci Uniwersytetu Warszawskiego z Wydziału Medycyny i Weterynarii wyjeżdżają na wieś, gdzie brak jeszcze lekarzy. Na zdjęciu u góry studenci przeprowadzają badania dzieci ze szkoły w Baboszewie. U dołu młodzi weterynarze przy pracy w tejże wsi.



Rząd wydatkuje poważne sumy na szkolenie inwalidów. Inwalidzi po wyuczeniu się zawodu przestają być ciężarem dla społeczeństwa, a równocześnie nieszczęśliwi czują się znów pełnowartościowymi ludźmi. Specjalne szkoły uczą takich zawodów, które są odpowiednie dla poszczególnych kategorii inwalidów. Tak np. ociemniałym wyrabiają doskonale szcztoki. Na zdjęciu u góry wiceprzewodniczący Spółdzielni Ociemniałych Żołnierzy układa szcztok; wyrobu jego kolegów. Szcztoki te cieszą się wielkim powodzeniem.



Wyrazem dążeń państwa do jak najszerzego zapewnienia obywatelom wszechstronnej opieki lekarskiej jest rozwój służby zdrowia. Dziś mamy już kilka tysięcy więcej fachowych pielęgniarek niż przed wojną, a w kilkunastu nowych szkołach kształcą się dalsze kadry. W drugiej połowie grudnia odbyło się w Warszawie zakończenie jednego z kursów dla pielęgniarek. Młode dziewczęta zdobyły dobrze płatny zawód, a co za tym idzie i samodzielność. Na zdjęciu u góry fragment lekcji na kursie.

